

WISYBENA

Tygodnik Wolnych Polaków — Hebdomadaire des Polonais Libres

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre 20 — PARIS (17)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

28 STYCZEŃ — 28 JANVIER 1950
ROK IV. — Nr. 104.

W numerze:
STALIN W WILNIE
WALNE ZEBRANIA
KOMBATANCKIE
SZATAŃSKA TRÓJKA
WSKAZÓWKI dla PRACUJĄCYCH
ZE SZWAJCARI

PRIX
CENA 15 fr.

O Skarb Narodowy

Wspólnym celem wszystkich Polaków przebywających na obczyźnie jest wywalczenie niepodległości. Temu głównemu zadaniu musi być wszystko podporządkowane. Jako jedyny naród z zażelazanej kurtyny, zdołaliśmy zachować i utrzymać na obczyźnie ciągłość istnienia Państwa Polskiego. Posiadamy Prezydenta i legalny Rząd, uznawany przez Stolicę Apostolską i szereg państw. Jest to naszym poważnym moralnym i politycznym atutem, daje nam większe możliwości działania, od tych, które mają obecnie inne narody z zażelazanej kurtyny. Trzeba jednak te możliwości wykorzystać.

Naczelnym zadaniem rządu na emigracji jest prowadzić na arenie międzynarodowej walkę o odzyskanie niepodległości, uzgadniać poczynania w tej dziedzinie jednostek, grup i organizacji polskich, kierować zbiorowym wysiłkiem. Wszystko to kosztuje. Aby działać na odpowiednią skalę, aby walczyć skutecznie o odzyskanie niepodległości, rząd musi rozporządzać środkami finansowymi. Za soby dawniejsze uległy całkowitemu niemal już wyczerpaniu. Niezbędne było przeto stworzyć nowe. Dekret Prezydenta, projekt którego opracowany został nie przez Rząd i Radę Narodową, powołał do życia Skarb Narodowy. Zebrane przez Skarb Narodowy fundusze staną się finansową podstawą akcji niepodległościowej. Do obcych rząd nasz zwracać się nie może, jeśli chce prowadzić politykę służącą jedynie polskiemu interesowi, jeśli nie chce uzależnić swego działania od obcych wpływów. Skarb Narodowy powstanie tedy z darów oraz dobrowolnego opodatkowania się wszystkich Polaków rozsiadanych po świecie, którym leży na sercu sprawa wywalczenia wolności dla Polski. Każdy Polak, bez względu na to, czy jest czy też nie jest obywatelem polskim, winien w miarę swych finansowych możliwości współdziałać w tworzeniu Skarbu Narodowego. W ten sposób bowiem współuczestniczy on w walce o odzyskanie niepodległości, spełnia swój podstawowy patriotyczny obowiązek. Najwznioślejsze uczucia, najpiękniejsze słowa nie wystarczą. Trzeba je po prostu czynić. Jak skromną jest ta ofiara wobec ogromnej daniny krwi, którą złożył w ostatniej wojnie Naród polski, wobec tego wysiłku, którego codziennie w obronie polskości dokonuje w Kraju całe społeczeństwo, żyjące w ucisku i nie pewności jutra.

Wierny przyjaciel

Były ambasador amerykański w Warszawie i wielki przyjaciel Polski, Artur Bliss Lane, przemawiając w nowojorskim St. Peters College, znów napiętnował w ostrych słowach metody wyraźnej i rozmyślnej zdrady i bezwzględne terroru i ucisku stosowanego przez Moskwę w stosunku do Polski.

Domagał się on przekreślenia tragicznych w skutkach umów jaltańskich i teherańskich jako gwałcących Kartę Atlantykę i nieratyfikowanych przez Kongres, a więc nie obowiązujących Ameryki.

Ambasador Lane przypomniał słuchaczom potworną zdradę Warszawy i jej ludności przez Rokossowskiego podczas powstania warszawskiego, w wyniku czego zginęło pod gruzami bohaterkiej stolicy 250.000 ludzi. Przypomniał on też parodię "wyborów" przeprowadzonych przez marionetkowy reżim i masakrę 15.000 polskich oficerów w łasku katyńskim.

A. Bliss Lane jest członkiem komisji, wznawiającej przed trybunałem światowej opinii publicznej proces o tę straszliwą zbrodnię, wolać ją o pomstę do nieba.

Dobrze się stało, że dekret Prezydenta poddał Skarb Narodowy jak najściślejszej kontroli opinii publicznej. Było to koniecznością. Zdarzało się w ubiegłych latach, że nie zawsze przezornie i oszczędnie gospodarowano pieniędzmi publicznymi. To zniechęciło społeczeństwo polskie na emigracji do ofiarności, w pewnej mierze podważyło zaufanie do pra-



ZE
STAREGO
KRAKOWA

O czym tu dumać...

Różne są rodzaje przyjaźni. Jest przyjaźń taka, która narasta, pogłębia się i dojrzeva latami. Inna jest jak błyskawica. Powstaje przy pierwszym zetknięciu się i zadziekuje między dwoma ludźmi trwałą uczuciową związek. Na śmierć i życie.

Każda jednak przyjaźń jest wrażliwą rośliną. Trzeba ją ochraniać i pielęgnować pieczołowicie. Gdy tego zaniedbać wędnie i zamiera. Są ludzie, których szlak życiowy usiany jest szczątkami obumarłych przyjaźni. Tacy ludzie nie dorosli do prawdziwej przyjaźni, nie są jej godni. Aby przyjaźń żyła, rozwijała się i pogłębiała każdy z przyjaciół musi dokonywać stałego duchownego w nią wkładu. Gdy świadczenia ponosi tylko jedna strona, przyjaźń prędzej czy później ulegnie wypaczeniu, zwicznieniu. Zostanie okaleczona.

Podstawą przyjaźni jest ofiarność, zawsze gotowa spieszyć z pomocą moralną, a jeśli trzeba, też materialną. Przyjaciele muszą wiedzieć, że w każdej trudnej sytuacji życiowej jeden może liczyć bezwzględnie na drugiego. To poczucie jest cementem przyjaźni, pozwala jej wyjść zwycięsko i bez szwanku z nieuniknionych we współżyciu ludzkim zdrażnień i rozdzwieków. Druga cecha przyjaźni to wzajemne rozumienie się, pobłażliwość dla zmiennych nastrojów i słabości. Niema przyjaźni, gdy niema zdolności do wybaczenia sobie urazów, gotowości do stawiania w jak najlepszym świetle pobudek działania przyjaciela. Przyjaźń musi opierać się na wzajemnym szacunku i pełnym zaufaniu. Przyświeca jej obopólna wiara w wysokie wartości charakteru przyjaciela. Wreszcie winna cechować przyjaźń dyskrecja i delikatność. Spoufalanie się, diania postać i namiastka prawdziwej przy-

wowitych władz. Pewność, że zebrane przez Skarb Narodowy środki będą zużyte celowo, że wszystkim uczestniczącym we wspólnym wysiłku złożone będzie dokładne sprawozdanie, że godni zaufania obywatele będą sprawowali nad funduszami publicznymi stałą kontrolę, odrodzi ofiarności, której emigracja niejednokrotnie dała dowody. Obficie zasilany Skarb Narodowy spełni swe zadanie. Stanie się w rękach rządu skutecznym narzędziem walki o niepodległość. P. K.

jaźni, jest jej największym wrogiem. Należy pamiętać, że przyjaciel może mieć myśli i sprawy, którymi nie chce się dzielić nawet z najbliższym człowiekiem. I nie trzeba przeto zmuszać go do wyznań. Nie trzeba próbować zdzierać zasłony z tych duchowych jego tajemnic, które chce zachować tylko dla siebie. Trzeba umieć uszanować jego tajemnice, i jego wstydlivość. Żaden wartościowy człowiek nie odkrywa się przed innymi bez reszty, zawsze pozostaje w nim jakiś ukryty kącik, który pragnie zachować dla siebie, i tylko dla siebie. Nie jest to żadnym uchybieniem wobec przyjaźni, ani wyrazem braku zaufania czy braku szczerości.

Przyjaźń jest zawsze dużo czymś więcej niż zażyte, dobre koleżeństwo, często czymś więcej niż miłość. Jest od niej bezinteresowniejsza, niezawodniejsza i trwalsza. Daje człowiekowi moralne oparcie, rozprasza lub co najmniej zmniejsza jego samotność. Przyjaźń jest najcenniejszym skarbem. Bogaczem jest człowiek, który posiada choć jednego przyjaciela. Ludzie samotni, oschli pod względem uczuciowym, muszą być nieszczęśliwi, bo nie mogą posiadać prawdziwych przyjaciół.

Przyjaźń jest rzeczą cenną i rzadką. Dziś w czasach egoizmu rzadszą niż w wielu dawniejszych okresach. Ale im rzadszą jest ona tym częściej używamy i nadużywamy słowa przyjaciel i przyjaźń. Określamy nader często tym mianem stosunki, które go nie są godne. Dobrych kolegów, czasem nawet tylko miłych kompanów i przygodnych znajomych zwiemy pochopnie przyjaciółmi. Chcemy uchodzić za bogatszych niż jesteśmy w istocie. Pragniemy ukryć nasze ubóstwo.

Piotr NIEMIRA.

« Propaganda pokoju »

Napoleon Bonaparte stwierdził, że ludzkość współczesna z ogromnymi oporami decyduje się na rozpoczęcie wojny czy rewolucji. Wielki Cesarz był niebyłym jakim znawcą i jednego i drugiego zagadnienia i stwierdzenie jego, w miarę postępu i rozwoju cywilizacji, wydaje się coraz bardziej słuszne. W miarę, jak wojny stają się coraz bardziej totalnymi, zmuszając do wysiłku i ofiar cały naród bez reszty, społeczeństwa świadomie i podświadomie opierają się wszelkim próbom wciągnięcia ich w nową awanturę wojenną.

Już doświadczenia z okresu po 1-szej wojnie światowej utwierdziły wśród mas przekonanie, że wojny nie przynoszą poprawy gospodarczej, że szkody materialne i organizacyjne, spowodowane przez nie nie dają się naprawić, że wojny nie likwidują niesprawiedliwości politycznych czy społecznych, że pociągają za sobą konieczność gwałtownych rewolucji, które, ze swej strony, jeżeli nie są przygotowane teoretycznie i ideowo, też pociągają za sobą jak najgorsze następstwa.

Pierwsza wojna światowa nie dała narodom świata ani długiego pokoju, ani możliwości właściwej organizacji stosunków wewnętrznych i międzynarodowych. Nie umiano nawet zapewnić bezpieczeństwa narodom, które zdołały odzyskać w tej wojnie swą niepodległość. Pierwsza wojna światowa zrodziła tak potworne moralnie i politycznie zjawiska, jak bolszewizm i hitlerizm.

Druga wojna światowa, prowadzona przez wszystkich obłudnie i trwożliwie, nie załatwiła niczego. Powierzchniowo i wyraźnie przejściowo "zlikwidowała" hitlerizm, lecz natomiast dała niebywałe możliwości bolszewizmowi i Rosji Sowieckiej, wzmożła ich potęgę do tego stopnia, że świat cały stanął dzisiaj w obliczu powszechnej już katastrofy.

Spółczesność o dużej kulturze materialnej i duchowej, o tradycjach historycznych i wyrobieniu politycznym, słusznie zdają sobie sprawę, że katastrofie tej nie może zapobiec wojna przewencyjna. Zresztą coraz większa jest niewiara w powodzenie takiej wojny. Niewiara całkowiec uzasadniona: tylko dobra polityka może gwarantować zwycięską wojnę, a nikt nie ma wątpliwości że polityka Zachodu wobec Rosji Sowieckiej jest nie tylko zła, lecz jest najgorszą ze wszystkich jakie można byłoby sobie wyobrazić. Narody boją się nowej wojny, świadome tego, że mogłaby ona pociągnąć za sobą wszechświatowy triumf bolszewizmu. Nastroje pokojowe potęgują się z miesiąca na miesiąc.

Ludzkość świadoma niebezpieczeństwa bolszewickiego, pragnie przede wszystkim wyjścia z kryzysu gospodarczego, uregulowania zagadnień społecznych, świadomie i podświadomie dąży do zablokowania się międzynarodowego, przegrupowania sił swych twórczych, konstrukcyjnych i elementów. Tylko w takiej międzynarodowej akcji, tylko w atmosferze takiego wysiłku — jest nadzieja, że odrodzą się dawne ogólnoludzkie idee i plany postępowe, że zrodzą się nowe twórcze kierunki myślowe, że ujawnią się wielkie siły dynamiczne, które będą w stanie realizować plany wolności narodów i jednostki nie tylko na własnym terenie, lecz i na terenach objętych już przez przemoc i niewolnictwo.

U podstawy więc powszechnego pragnienia pokoju leży zdrowe zjawisko niechęci ustabilizowania powojennego chaosu, marazmu i sprzeczności, lecz od-

Ryszard WRAGA.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Wiadomości z kraju

Obchody leninowskie

W dniu 21 stycznia w całej Polsce odbyły się nowe propagandowe imprezy poświęcone 26 rocznicy śmierci Lenina.

Za wzorem Rosji reżim organizuje coroczne obchody leninowskie i stale zwiększa ich zasięg i charakter. W roku bieżącym odbyły się w całej Polsce poranki, obchody, odczyty i pogadanki w szkołach, fabrykach i po wsiach, poświęcone omówieniu i złożeniu hołdu "życiu i działalności" Lenina.

Wszystkie te imprezy organizuje tzw. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, które wydało specjalny numer swego tygodnika "Przyjaźń" z licznymi materiałami dotyczącymi biografii i działalności politycznej Lenina.

Rusyfikacja

W okresie galówki stalinowskiej instytucja wydawnicza kompartii "Książka i Wiedza" chwaliła się, że w roku ubiegłym wydała ponad 16 milionów egzemplarzy rozmaitych książek rosyjskich wśród których główną pozycję stanowią polityczne książki sowieckie, zakupywane obowiązkowo przez biblioteki i przymusowo rozprowadzane wśród członków partii.

W tym "plonie" wydawniczym największy nakład posiada "Historia Rosyjskiej Partii Komunistycznej", wydana w nakładzie 1.150.000 egzemplarzy oraz kilka tomów dzieł Lenina i Stalina, wydanych w nakładzie po 250.000 egz. każdy. "Krótki życiorys" Stalina wydano również w ilości 250.000 egzemplarzy, a broszurka o Stalinie ukazała się w nakładzie pół miliona egzemplarzy.

"Książka i Wiedza" wydaje również "małą biblioteczkę marksizmu-leninizmu", której każdy tomik ukazuje się w ilości 50.000 egzemplarzy. Wszystkie te książki sprzedawane są po cenie znacznie niższej, niż książki autorów polskich.

Spółdzielnia wydawnicza "Współpraca" specjalizuje się w rozprowadzaniu w Polsce za pośrednictwem 14 własnych księgarń książek sowieckich w języku rosyjskim. Książek tych — znacznie tańszych od książek polskich — sprzedano w ciągu pierwszych trzech kwartałów ub. roku za blisko 75 milionów złotych. M. in. sprzedano 150.000 elementarzy rosyjskich.

Tzw. "Klub Międzynarodowej Książki i Prasy" zajmuje się niemal wyłącznie rozprowadzaniem książek i pism sowieckich; sprzedał ich w ciągu roku za około 20.000.000 złotych. Klub ten dostarcza pisma sowieckie 30.000 prenumeratom. Wśród tych pism najliczniej reprezentowane są: "Izwestia", "Prawda", "Na Strojkie", "Ogoniok" i "Krokodil" oraz czasopisma dla dzieci i młodzieży.

Wysokie nakłady oryginałów lub przekładów sowieckich i pism rosyjskich nie świadczą bynajmniej o szczerym zapale do ich czytania. Po prostu członkowie kompartii są zmuszeni odpowiednimi naciskami do ich kupowania i w ten sposób tylko te wysokie nakłady są tak masowo "rozchwytywane" przez społeczeństwo. Większość ludzi woli bowiem za cenę kilkuset złotych zapewnić sobie spokój i wykazać lojalność wobec reżimu, od którego jest materialnie całkowicie uzależniona.

Komunizacja szkoły

Nauczyciele w Polsce powinni cały swój wysiłek skierować na wychowanie młodzieży na ofiarnych bojowników walki o socjalizm — polecał na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego człowiek warszawskiego Politbiura A. Zawadzki.

Posiedzenie to poświęcone było obowiązującej "krytyce i samokrytyce" oraz wytyczeniu nowych kierunków w pracach organizacyjnych nauczycielstwa, wśród

których zasadniczy nacisk położono na zaostrzonej walki klasowej", gdyż wzmacnia się nacisk "reakcji". Aby temu przeciwdziałać należy poszerzyć kształcenie "ideologiczne" ogółu nauczycielstwa, wzmocnić jego "czujność rewolucyjną" i dać żyć do opanowania przez nauczycieli "podstaw materializmu dialektycznego, historycznego oraz metody dialektycznej".

Przebieg tych obrad i powzięte na nich uchwały wskazują, że stutysięczna masa nauczycielstwa w Polsce będzie forsownie i przymusowo zmuszana do przeszkolenia komunistycznego oraz do szerzenia hasła kompartii wśród milionów młodzieży, uczęszczającej do szkół.

Przebieg tych obrad i powzięte na nich uchwały wskazują, że stutysięczna masa nauczycielstwa w Polsce będzie forsownie i przymusowo zmuszana do przeszkolenia komunistycznego oraz do szerzenia hasła kompartii wśród milionów młodzieży, uczęszczającej do szkół.

Jedną z powziętych uchwał stwierdza, że szkoła polska znajduje się "w ogniu

których zasadniczy nacisk położono na zaostrzonej walki klasowej", gdyż wzmacnia się nacisk "reakcji". Aby temu przeciwdziałać należy poszerzyć kształcenie "ideologiczne" ogółu nauczycielstwa, wzmocnić jego "czujność rewolucyjną" i dać żyć do opanowania przez nauczycieli "podstaw materializmu dialektycznego, historycznego oraz metody dialektycznej".

Przebieg tych obrad i powzięte na nich uchwały wskazują, że stutysięczna masa nauczycielstwa w Polsce będzie forsownie i przymusowo zmuszana do przeszkolenia komunistycznego oraz do szerzenia hasła kompartii wśród milionów młodzieży, uczęszczającej do szkół.

Zacierają ślady

We wtorek, dn. 17 stycznia Warszawa obchodziła bardzo uroczyste rocznicę swego "oswobodzenia" przez armię Rokossowskiego.

Ochód ten miał na celu zatrzeć w pamięci ludności wspomnienie ciężkich chwil, kiedy w czasie powstania 1944 Rokossowski obojętnie przypatrywał się zza Wisły niszczeniu polskiej stolicy przez Niemców.

Przegląd wydarzeń

Rozszerzający się coraz bardziej bojkot ONZ przez blok sowiecki, postawił na porządku dziennym zagadnienie możliwości ostatecznego rozłam i wystąpienia Sowietów i ich satelitów z Organizacji.

Bojkot prac ONZ staje się z dniem każdym bardziej kompletny. Po opuszczeniu Rady Bezpieczeństwa przez delegata sowieckiego ze względu na odrzucenie wniosku o usunięcie delegata rządu narodowego Chin, delegaci sowieccy w takich samych okolicznościach wyszli z trzech różnych komisji. Wszyscy delegaci satelicy opuścili salę obrad za delegatem sowieckim.

Delegat rosyjski do sojuszniczej Rady Kontroli w Japonii opuścił salę obrad, gdy na porządek dzienny wpisano sprawę repatriacji jeńców japońskich z Sowietów.

Po wyjściu gen. Derewniaki, Rada postanowiła utrzymać sprawę na porządku dziennym.

Prezydent Truman ma niebawem powziąć ostateczną decyzję, czy Stany Zjednoczone przystąpią do produkowania bomby wodorowej.

Różne wybitne osobistości, w tej liczbie ustępujący wkrótce przewodniczący Komisji Energii Atomowej Lilienthal twierdzą, że Stany Zjednoczone powinny wznowić rokowania międzynarodowe w sprawie kontroli wszelkiej broni masowego zniszczenia, zanim wezmą na siebie odpowiedzialność za wyprodukowanie bomby, ocenianej jako tysiąc razy potężniejsza, niż pierwotna bomba atomowa.

Prezydent pościelił zbadać zagadnienie wkrótce po wybuchu atomowym w Sowietach. Niektórzy politycy wypowiadają się przeciwko wyprodukowaniu broni, której możliwości w dziedzinie masowego zniszczenia "przekraczają wyobraźnię ludzką". Inni natomiast sądzą, że nikt z tych którym powierzono obronę kraju, nie może wziąć na siebie odpowiedzialności wyrzeczenia się broni, nad którą być może pracuje również i nieprzyjaciel.

Francuski minister spraw zagranicznych Schuman wyjechał do Niemiec Zachodnich, gdzie konferował z kancleżem Adenauerem. Nie doszedł jednak z nim do porozumienia. Różnice zarysowały się zwłaszcza w sprawach dotyczących zagłębia Sarry.

Węgry, a także i Rumunia, sprzeciwiły się powierzeniu międzynarodowemu trybunałowi sprawiedliwości sprawy zbadania zarzutów mocarstw zachodnich, że pogwałciły prawa człowieka, a tym samym naruszyły traktaty pokoju.

Przeprowadzone w Finlandii wybory 1-go stopnia dały wyniki, wskazujące, że prezydentem zostanie z całą pewnością wybrany ponownie 79-letni dr. Paasikivi,

co stanowi kłeszę dla komunistów, którym sędziwi prezydent się z niesłabnącą energią przeciwstawia.

Na notę sowiecką, żądającą wydania 300 sowieckich "zbrodniarzy wojennych", Finlandia odpowiedziała odmową.

Koła dyplomatyczne przewidują, że Rosja wystosuje nową notę, zarzucając Finom pogwałcenie traktatu pokoju, ale że w tym wypadku Finlandia ze swej strony stwierdzi, że Sowiety same nie dotrzymują traktatu, ponieważ nie repatriowały 2.500 fińskich jeńców wojennych.

Rumunia wypowiedziała umowę z Jugosławią, regulującą ruch kolejowy i graniczny, motywując to "wrogą" polityką jugosłowiańską.

Prof. Rudziński, jeden z czołowych delegatów reżimowych do Organizacji Narodów Zjednoczonych "wybrał wolność" i oddał się pod ochronę władz amerykańskich. Oświadczył on, że krok ten uczynił, gdy przekonał się, iż wszelkie wysiłki prowadzenia jakiegokolwiek samodzielnej polityki polskiej są daremne.

Rząd amerykański nosi się z myślą zerwania stosunków dyplomatycznych z komunistycznym rządem bułgarskim.

Wykrętne stanowisko rządu czeskiego i uporczywe milczenie reżimu bierutowego na temat rodziny Fieldów, tajemniczo zaginionej w lecie ub. roku, budzi rosnące zniecierpliwienie rządu amerykańskiego.

Stany Zjednoczone wielokrotnie zwracały się do obu rządów satelickich o zbadanie sprawy. W Warszawie Stany Zjednoczone interweniowały w sprawie Hermana Fielda 15 razy. Jednakże, jak oświadcza Departament Stanu — reżim nie udzielił do tej pory żadnej odpowiedzi.

Sowiety wymierzyły mocarstwu Zachodu nowy policzek, gdy minister spraw zagranicznych Wyszyński odmówił przyjęcia ambasadorów W. Brytanii, USA i Francji, którzy z polecenia swych rządów mieli dać wyraz ich zniecierpliwieniu w obliczu sabotowania przez Sowiety traktatu z Austrią.

Rosjanie zaczynają znowu celowo dokuczać mocarstwu zachodnim na terenie Berlina. Zatrzymują jadące w kierunku niemieckiej stolicy samochody, zajmują siłą gmachy itp.

Zmarł podobno śmiercią naturalną, bułgarski premier Kolarow, przyjaciel Dimitrowa. Kolarow od dawna był odsunięty od faktycznego sprawowania rządów, a jeśli nie poszedł jeszcze pod sąd, to tylko z powodu swej popularności w kraju. Los — którym czasami kieruje z ukrycia ręka ludzka — rozwiązał obecnie tą dość zagmatwaną sytuację.

O czym piszą inni

«NEW YORK HERALD TRIBUNE» przynosi artykuł Waltera Lippmana, tłumaczący szybki rozwój komunizmu w Chinach:

«W ramach konfliktu z Sowietami rewolucje w Europie i Azji są radykalnie różne.

...Tu wszędzie Kominform jest siłą obcą, narzucającą się narodom, które przywykły do innych form życia. W stosunku do sowieckiego komunizmu Europejczycy, nawet komuniści są raczej konserwatystami, usiłując bronić bodaj części swych zasad i urzędzeń. Dlatego system sowiecki utrwalił się tylko tam, gdzie armia czerwona mogła złamać opór narodu...

...Dlatego komunizm w Europie jest zagadnieniem przede wszystkim wojskowym, a odbudowa Europy zależy głównie od wycofania wojsk sowieckich...

...W Azji opór przeciw komunizmowi nie wyphywa z instynktu i tradycji mas. Kieruje nim elita, wychowana w duchu europejskim... Natomiast na opór mas nie należy liczyć, chyba tam, gdzie komunizm występuje jako instrument podboju rosyjskiego. Imperializm, a nie ideologia komunistyczna, może wzniecić opór mas, które tak mało lub zgola nic nie wiedzą o wolności, o ewangelicznej równości, a jeszcze mniej o demokracji, rzędzie reprezentatywnym lub prawach człowieka. Totalizm, państwo policyjne, rządy arbitralne, dla ludzi Zachodu rzeczy nie do zniesienia, w Azji nie są niczym nowym, ani obcym. Rewolucją prawdziwą dla Azji byłoby rządy, które można obierać i usuwać».

«LE MONDE» powraca do obchodu urodzin Stalina:

«Sowiety urządziły sobie swój «rok święty» — jubileusz Stalina. Miliony komunistów, nie mogących odbyć pielgrzymki do Moskwy, ślą bodaj swe myśli i uczucia ku Kremlowi, siedzibie carów i ich następcy, Stalina. Nigdy jeszcze do tego stopnia nie wyraził się wschodni charakter rosyjskiej rewolucji. Po mumifikacji Lenina ubóstwienie Stalina jest dalszym dowodem, że mimo «postępowej filozofii» marksistowskiej nie zaginęły tradycje «świętej Rosji», która pozostała krainą czczonych ikon».

Ten sam temat porusza «TIMES»:

«Ubóstwienie Stalina wskazuje na kierunek, w jakim rozwija się system rosyjski: do społeczeństwa monolitycznego, teokratycznego, z człowiekiem-bogiem na szczycie. Poniżej stoi uprzywilejowana kapłanów oligarchia, kontrolująca całą administrację państwową, a w dół piramidy znajdują się bezimiennie i bezwartościowe masy, których jedyną funkcją jest niewolnicza praca».

Grudniowy zeszyt «THE POLISH REVIEW» przynosi świąteczne życzenia wybitnych Amerykanów. Są wśród nich nie które tak znamienne, że je tu cytujemy.

Przed wszystkim więc były prezydent St. Zjednoczonych, Herbert Hoover, którego Polska pamięta jeszcze z czasów akcji samarytańskiej American Relief Administration, tak życzy Polakom:

«Naród polski zdradził nie tylko Niemcy i Rosjanie, lecz i zachodni alianci. Nie dochowali Karty Atlantycznej, którą ogłosili jako puklerz wiary i nadziei dla wszystkich ludów. Naród polski walczył o niepodległość i wolność swoją ponad 1000 lat. Jego w tym okresie sukcesy przyćmiewał zmiernych dłuższych okresów agresji jego sąsiadów. Ducha narodu polskiego nie można na zawsze zmiąć. W duszy tego narodu płonie znicz natchnienia do wolności i niepodległości, które wyzwolą go raz jeszcze z niewoli».

Sędzia Najwyższego Trybunału St. Zj., były prokurator generalny, Tom Clark, podnosząc w swych życzeniach fakt, że blisko milion Amerykanów pochodzenia polskiego walczyło w obu wojnach światowych pod sztandarem gwiazdowym, stwierdza, że «waleczność Polaków w walce o niepodległość równa jest ich determinacji posiadania rządów własnego wyboru, a nie narzuconych».

Joseph C. Grew, składa na święta Bożego Narodzenia życzenia «wyzwolenia Polski, która jest i teraz, jak była poprzednio, przedmurzem chrześcijańskiego Zachodu przeciw pogańskim podbojom».

Po konferencji w Colombo

Niedawno zakończyły się w Colombo, na wyspie Ceylon, obrady państw, należących do Wspólnoty Brytyjskiej. Kilka nacień lat temu państwa te nosiły nazwę Imperium Brytyjskiego, potem "Wspólnoty Brytyjskiej"; teraz właściwie została już tylko nazwa Wspólnoty (Commonwealth). Wyraźnie nadrzędna dawniej rola Anglii należy już do przeszłości. Nawet symboliczna rola króla angielskiego, jako osoby naczelnej nad państwami, na leżącymi do związku, utraciła swoje dawne znaczenie. Król, który osobą swoją łączył dawniej wszystkie kraje Imperium, nie jest już więcej Cesarzem Indii. W Hindustanie proklamowany został bowiem ustrój republikański.

Mimo to związki między krajami dawnego imperium przetrwały, jakkolwiek niewątpliwie uległy rozluźnieniu. Wielka Brytania oraz Australia, Nowa Zelandia, Kanada, Unia Południowo-Afrykańska, Hindustan, Pakistan i Ceylon tworzą na dal "Wspólnotę". Z dawnego Imperium tylko Irlandia i Burma opuściły ten związek państw.

Kraje, które wliczyliśmy wyżej, stanowią czwartą część ludności kuli ziemskiej, to jest przeszło 500 milionów mieszkańców. Sam Hindustan i Pakistan zamieszkałe są przez przeszło 370 milionów różnojęzycznych mieszkańców. Narody tych ośmiu państw nie są tej samej rasy, nie kształtowała ich wspólna kultura, nie wyznają tej samej religii, nie posiadają nawet tego samego ustroju państwowego. Łączy ich jednak wspólna przeszłość i troska o obronę wspólnych zasad i interesów w polityce międzynarodowej. Obrady w Colombo wykazały jednak, że, jak wspomnieliśmy, nietylko więzy państwowe pomiędzy tymi państwami uległy osłabieniu, ale zagrożona jest także solidarność ich polityk zagranicznych.

Konferencja ostatnia odbywała się bowiem w okolicznościach, wystawiających na ciężką próbę solidarność państw "Wspólnoty". Nad obradami jej ciążył przewrót, który ostatnio dokonał się w Chinach; chodźło oczywiście o stosunek do nowego reżimu komunistycznego. Polityka wobec nowych Chin wywołała poważne różnice zdań. Gdy Anglia i azjatyccy sąsiedzi chiński: Hindustan, Pakistan i Ceylon uznali już nowy reżim Mao-Tse-Tunga, dawne dominia brytyjskie — Południowa Afryka, Australia, Nowa Zelandia i Kanada — trzy ostatnie orientujące się coraz silniej na Stany Zjednoczone — uważały, że uznanie czerwonego reżimu należy conajmniej odroczyć.

Łączyło się z tym sporem także dalsze

ważne zagadnienie. Miano zdecydować, czy należy niezwłocznie organizować zapórę, opartą o siły wojskowe, przeciw dalszym postępom komunizmu w Azji, zwłaszcza na południowym wschodzie, czy też liczyć na umiarkowanie nowych władców Chin i próbować z nimi wejść w stosunki handlowe. Innymi słowy: czy należy sąsiadów Chin i kraje zachodniego Pacyfiku związać w nowy Pakt Daleko-Wschodni, czy też ograniczyć się do pomocy gospodarczej dla coraz bardziej zagrożonych sąsiadów czerwonych Chin.

Mimo poufności, jaką były otoczone obrady, wnosić można, że wobec tak wielkiej różnicy zdań nie została w Colombo uzgodniona żadna wspólna polityka.

Każde więc z państw Wspólnoty będzie prowadziło własną politykę na Dalekim Wschodzie.

Wynik obrad w Colombo oznacza dalsze osłabienie więzów łączących "Wspólnotę". Polityka czterech dawnych Dominów: Australii, Nowej Zelandii, Afryki Południowej i Kanady zbliża się coraz bardziej do stanowiska Waszyngtonu. Za znacza się coraz silniejszy wpływ Stanów Zjednoczonych na te kraje nie tylko, jak poprzednio, w sprawach gospodarczych, ale także i w politycznych.

Pewien wpływ na pogłębienie różnic w Colombo mógł mieć także fakt, że w całym świecie cztery dominia rządzone są przez partie niesocjalistyczne. W szczególności w Południowej Afryce, Australii i Nowej Zelandii, przy niedawnych wyborach doszło do wpływu "prawica" nacjonalistyczna, konserwatywna lub liberalna.

Anglię w Colombo, na kilka tygodni przed wyborami na Wyspie Brytyjskiej, reprezentował socjalistyczny minister

Bevin. Wybory angielskie, nie jest to wykluczone, mogą doprowadzić do władzy konserwatystów. Nie odwróciłoby to procesu rozluźniania się więzów Wspólnoty, mogłoby jednak ułatwić uzgodnienie spraw polityki zagranicznej między Anglią a jej czterema dawnymi dominiami.

GAMMA.

ZANOTUJcie SOBIE JUŻ DZIŚ:

W sobotę, dn. 18 lutego wieczorem pójście do Domu Kombatanta na zabawę taneczną Syndykatu Wolnych Dziennikarzy!

"DZIENNIKARSKIE OSTATKI"

pozwoła Wam natańczyć się, dobrze zjeść, zdrowo wypić, wysłuchać interesującego programu artystycznego — a nad ranem wrócić do domu w doskonałym humorze!

Roztropni zamawiają z awansu stoliki, telefonować WAG. 00-45.

Tydzień polityki sowieckiej

Ostatni tydzień w Polsce minął na coraz większym zaostrzeniu stosunków z Francją na tle zarzutów o szpiegostwo: aresztowania Francuzów w Polsce i Polaków związanych z reżimem warszawskim we Francji, coraz ostrzejsze noty — doprowadziły do stanu wysokiego napięcia. Jest to zresztą fragment w ogólnie-sowieckim napięciu stosunków z nie-sowieckim światem. W Chinach projekty aneksji ogromnej części terytorium celem lepszego opanowania reszty kraju, we Włoszech indycenty z policją robotników podjętych przez komunistów, które przyspieszyły kryzys gabinetowy, szczęśliwie, jak się zdaje, opanowany przez premiera De Gasperi, zaostrzone stosunki fińsko-sowieckie — wszystko to są to charakterystyczne punkty polityki sowieckiej w ostatnim tygodniu. Nabierają one specjalnego znaczenia, jeżeli się je zestawia z lansowanymi za pośrednictwem Niemców wiadomościami o sowieckich ofertach w kierunku Ameryki, by zlikwidować "zimną wojnę".

«Propaganda pokoju»

(Dokończenie ze str. 1-ej)

rodzenia się, wzmocnienia, odzicia na nowo.

Lecz taki pokój nie jest na rękę bolszewikom, gdyż właśnie taki pokój na dłuższy dystans najbardziej im zagraża. Właśnie taki pokój wytrąca im z ręki broń główną: nieustanne przygotowania własnego militarysty, coraz większe ujarzmianie dawniej i ostatnio podbitych narodów, coraz potęgująca się eksploatację nieszczęśliwych narodów, uzasadnianą koniecznością "gotowości bojowej" wobec szykującego się do wojny kapitalizmu.

Rozumiejąc doskonale, jak ogromną siłą są pokojowe tendencje narodów całego świata, bolszewicy postanowili również i tę siłę ujarzmić, podporządkować swym własnym, bolszewickim celom. I oto widzimy, jak od dłuższego już czasu Moskwa stroi się w toż obrońców pokoju. Partia ze Stalinem na czele przedstawiana jest jako jedyna opoka pokojowej polityki, na której winna się oprzeć cała ludzkość. Organizowane są Kongresy Pokoju, Komitety Pokoju, Federacje Pokoju, Zjednoczenia Pokoju, do których wciąż się polityków, działaczy społecznych, uczonych, literatów, a przede wszystkim spragnioną pokój, otumanioną hasłami, przerażoną groźbami zwykłą, szarą ludność: inteligencję, robotników, włóścian. Zagrabiwszy monopol na rewolucję, komunizm, socjalizm, demokrację, postęp, kulturę, Moskwa usiłuje zapewnić sobie monopol i na pokój.

Lecz podobnie jak socjalizm, demokracja, kultura i postęp sowieckie zbudowane są na łagrach, bezpieczeństwach, terrorze, nędzy i zabiciu wszelkiej myśli i wolności tak samo i "pokój" monopolizowany przez bolszewików ma służyć innym, bynajmniej nie pokojowym celom. Kongresy, komitety czy federacje pokoju, organizowane przez bolszewików, mają być w ich pojęciu agenturami, które zniszczą wszelką możliwość pokojowej reorganizacji Zachodu, które uzależnią go ideowo od bolszewizmu, rozbroją moralnie i materialnie, osłabią tak dalece, że skoro Rosja Sowiecka uzna to za stosowne i rzuci na Zachód przygotowywaną przez siebie siłę militarną — Zachód ten niezdolny będzie do jakiegokolwiek obrony.

Ryszard WRAGA.

DYKTATURY GINĄ, IDEE WOLNOŚCI ZWYCIĘŻAJĄ.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny...

*Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny,
Wstąp tu, gdzie czekam po kryjomu:
W ugornej pustce jałowej
Będziemy razem nie mieć domu.*

*Kto się zapatrzył w tamte strony,
Gdzie dotąd niebo nocą ciemną
Od tury drży nieugaszonej,
Niech w noc tę głębiej idzie ze mną.*

*Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw — cztery ściany,
Z całego świata — tamta strona.*

*Komu się śnią włożone kości
Przez psy na polach, gdzie rozpacz
Brzozy odarte jeszcze płaczą,
Niech mi to wyzna w samotności.*

*Bo z mgieł jesiennych, przez ścierniska,
W badyłach, perzu, kłębem pnący
Szept jakiś z trudem się przeciska
I w samo serce, w krew się sączy.*

S. KRZYSZTOF

Szatańska trójka

(1.)

Znałem ich doskonale. Podchorążego Marę i kanoniera Stacha sam werbowalem do służby krajowej, z Witasem zetknąłem się w czasie przeszkolenia.

Jurek Mara — Meyer był chyba najlepszym strzelcem z broni krótkiej, jakiego mieliśmy w armii. Cowboy z hollywoodzkich filmów — to niedouczony szczeniaki wobec maestrii Jerzego, który nawet na noc nie rozstawał się z polskim Visem przewiezionym przez całą Europę i wspinał się angielskim Coltem. Kiedyś w czasie nauki o broni podchorąży Mara polecił jednemu z kanonierów, "handlowego wyznania", rozbroić granat. — Przerażony delikwent puścił łyżeczkę, granat obsunął się na ziemię. Pluton falołał nazewnątrż drzwiami i oknami szkockiego baru. Mara w ciągu trzech sekund wykreślił zapalnik, ani jeden nerw mu nie drgnął. "Czego się boją, wojaki?" Nie miałem więc najmniejszej wątpliwości, kiedy polecono mi dobrać sobie gotowych na wszystko ludzi do roboty w kraju. Nie trzeba go było nawet przekonywać. Spokojny dotąd, ożywił się od tego momentu, życie nabrało dla niego istotnego sensu.

Staszek Stach był chyba najbardziej nieznośnym żołnierzem w mojej baterii. Góralski znajda, urodzony trapiak, pyskacz, buntowczyk zadzierzysty — wieczne utrapienie zawodowych oficerów i podoficerów. Staszek miał szesnaście lat, kiedy nawiał z kraju, przeprowadzając przez góry ekipę wojskowych. Do góralskiej fantazji miałem rodzinną słabość. Wziąłem łobuza na rozmowę. "Słuchaj, gówniarzu, łebski chłopak z ciebie, ale nieznośny. Na babkę moją z Szafiar nowotarskich klnę się, albo będiesz

chybotał na gałęzi, albo będą z ciebie ludzie. Jeśli weźmiesz się do siebie, łatwo zostać moim najlepszym żołnierzem baterii, i nikt ci nie będzie dokucać, żeś smarkacz. Dowódcę i szefa-ogniomistrza obgadaj. Zajmę się tobą, dostaniesz książki do czytania, pomogę ci w nauce. Muszę tylko wiedzieć, czy można z tobą jak z dorosłym mężczyzną zrobić umowę, czy potrafisz jej dotrzymać. Pamiętaj, jeśli powtórzysz się dotychczasowe awantury — brak subordynacji — nie będę cię bronił przed decyzją dowódcy, który ma cię już wyżej uszu i chce cię spawić do "łapidochów".

Stach umowy dotrzymał, wszędzie był pierwszy na ochotnika, stał się spokojny, opanowany, zacięty, stanowczo największy "pistolet" w baterii. A książki czytał aż kartki świszczały. Był zwiny, świetnie wysportowany; młode, głębokie ciało szykowało się do jakiejś nieznanego próby. Na niego też padł wybór jako na współtowarzysza wyprawy do Polski. "Z panem porucznikiem do piekła bym poszedł". Nikt nie opanował tak jak on walki "cichociemnych" — unarmied combat. Oczy śmiały się do przygody, zaciętość w szkoleniu zdradzała silną wolę sprostaną zadaniu.

Witas był całkiem inny. Zmanierowany wybitną urodą — "najładniejszy chłopak na całych Kujawach", wspaniale zbudowany, mocno przewrócone w głowie. Czort wie kto go dobrał. Jedno wiadomo, że zabrał ze sobą kilka tuzinów

złamanych serc (i nie tylko serc) szkockich i angielskich. Miałem poważne wątpliwości czy w ogóle do czego innego się nadaje. Duża, granicząca z szaleństwem odwaga, i fenomenalna kondycja fizyczna równoważyły w pewnej mierze brak opanowania i szczeniackie bluffiarstwo.

**

Gospoda Koleżeńska przy ulicy Wspólnej, półmrok zimowego popołudnia, jakiś dystyngowany pianista, utalentowana pieśniarka — wymarzona atmosfera do chwilowego wypoczynku od stałego napięcia konspiracyjnej służby. Zamówiłem przyzwoity obiad. Wertowałem świeżo wydane "Kamienie na szaniec", oczywiście pięknie oprowione w "szmatławca" (Warszawski Kurier — wydawany po polsku przez Niemców). Z szumem i fasonem weszła jakaś wytworna para. Ona wysmukła, wysokie, bardzo wysokie obcasy; on — wypolerowane buty kawalerskie, bryczy, sportowa kurtka z bobrowym kołnierzem i typowym "ziemiańskim paskiem". Nietrudno było, po zbyt pewnym sobie i zbyt doniosłym głosem poznać Witasę, mimo że dla niepoznaki zapiścił sumiastego wasa. Ja oceniałem na warszawską tancerczkę. Zasiadli przy sąsiednim stoliku. Właśnie zamawiał głosem zblazowanego lorda ja rzebiaka, kiedy wzrok jego spotkał się z moim ironicznym uśmiechem. Wyleciał z W. Brytanii miesiąc przedemną. Nie wytrzymał: "Jur, do stu tysięcy gestapowców, dawaj pyska, co słycać w An-

glii? Jak się mają "kuzynki" na stacji?" Miałem ochotę mocno go kopnąć w kostkę. "Aren't you crazy?" "Czekaj, powiada — oto moja narzeczona Halinka, zaraz będzie lepszy bal. Likwidujemy, z ramienia Kierownictwa Walki Cywilnej, conajgorszych gagatków. Halinka pomaga w tropieniu. Uważasz, jesteśmy karzą cym ramieniem sprawiedliwości Polski Podziemnej, tak przynajmniej pięknie określił to na odprawie przydziałowej Wiktor z Delegatury". Oczywiście, nie omieszkał pochwalić się wspaniałą "spluwą", przywiezioną z wyspy, Coltem.

Drzwi wejściowe ponownie otwary się z hałasem. Ciarki mnie przeszły po krzyżach. Wielki drab w brunatnym mundurze NSDAP wyciągnął łapę sprężystym ruchem. Haj Hitler! rozległo się złowrogo w całej knajpie. Subtelny pianista przeszedł w głośnego, prędkiego walczyka. Oczom własnym nie chciałem dać wiary; z poza pleców tego aroganckiego Szwaba wysunął się z łobuzerskim uśmiechem ex-kanonier Stach. W kłapie doskonale skrojonego popielatego garnituru miał partyjną swastykę. Dopiero wówczas poznałem w tym bojowym, uzbrojonym zresztą wspaniale, właściwie za wspaniale, impertynenckim drabie, Jerzego Marę, który jako "Filipek" wstał się już w kraju jako dowódca chłopskiej akcji represyjnej na Zamojszczyźnie. Personel Gospody Koleżeńskiej o niemiał z osłupienia. Mara mrugał porozumiewawczo. Zнали go już w tej knajpie, ale to przebranie było nowością. Nieliczni goście z wyraźną chęcią odwrócenia od siebie uwagi gorliwie zajęli się zupą lub studiowaniem karty-menu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kacik dla Pań

Nikomu nie wierzę!...

Często spotykamy osoby, które chwają się, że "nikomu nie wierzą".

Nie ulega wątpliwości, że jest to bardzo brzydki rys charakteru. Dlaczego nie mamy ludziom wierzyć i jeszcze się tym chwalić? Takie usposobienie nam samym bardzo utrudnia życie, gdyż odstrasza ludzi. Poco spotykać się z osobą, o której wiemy, że nam nie wierzy? Poco iść do niej z sercem otwartym i szczerem, jeżeli odpowie jawną nieufnością na nasze dobre intencje, na nasze słowa czy uczynki?

Każda z Was, drogie Czytelniczki, spotkała nieraz na drodze życia istoty, które nikomu nie wierzą.

Lecz czy same do nich nie należycie?

Każdy człowiek powinien od czasu do czasu analizować siebie. Powinien starać się poznać swoją naturę, swoje wady i zalety. — Wady powinien starać się usuwać, zalety i wartościowe strony charakteru wzmacniać.

Jak jest więc z tą... niewiarą? Człowiek do człowieka powinien zawsze przystępować z pełnym zaufaniem i z wiarą w jego dobro, w jego charakter i w jego zamiary. Takie ustosunkowanie się do naszych bliźnich przy sporzy nam przyjaciół. Rzadko kiedy człowiek obdarzony zaufaniem oszuka tego, co mu wierzy.

Przystępujcie do ludzi z wiarą w ich dobroć. Wiercie im przynajmniej tak długo, póki nie przekonacie się, że danemu osobnikowi czy danej sąsiadce wierzyć nie można.

Niewiara to wielka wada życiowa. Niewiara w innych mać każdą radość życia. Do czego takie usposobienie prowadzi? Od takich ludzi usuną się z czasem znajomi, przyjaciele, a nawet rodzina.

Pamiętajmy, że jeżeli my nikomu nie wierzymy i nikogo nie lubimy, tego samego oczekiwać możemy od innych. A czy to przyjemne, pewnego dnia dojść do przekonania, że nikt nam nie wierzy i że nie mamy z tego powodu przyjaciół.

Nie róbmy nawet w myśli drugim tego, co by nam było niemiłe, bo w końcu w ten czy inny sposób wróci to do nas. Dobra myśl, którą poświęcamy innym wróci do nas, lecz każda złość i każda niewiara i każda nawet w myśli wyrządzona drugiemu przykreść również wróci do nas. Nie dziś może i nie jutro, lecz wróci z całą pewnością. I kiedyś może zatruć życie bardzo boleśnie. Lepiej więc gdy wróci do nas dobro, które myślą czy uczynkiem dajemy bliźnim.

Nie psuć dzieci!

Mową niemowlęcia jest krzyk; wyraża w nim, że jest głodne, że mu coś dolega, albo wręcz chce, żeby je nosić, albo wozić. Staranna matka bardzo prędko odróżni płacz swego maleństwa. Zresztą zdrowe dziecko, w porę nakarmione i bardzo czysto utrzymane, prawie nigdy nie płacze, raczej uśmiecha się rozkosznie.

Wystarczy, aby dziecko, z natury kapryśne, raz jeden zdobyło coś dzięki temu, że zaczęło krzyczeć, już od razu orientuje się, że ma broń... we własnym gardle i w płucach...

Polityka na wesoło

Pewien dyplomata południowo-amerykański został przeniesiony na stanowisko do Belgradu.

Po przyjeździe na miejsce informował się na temat stosunków.

— Czy Jugosławia jest krajem demokratycznym?

— Oczywiście — odpowiedziano mu.

— A więc system rządów jest typu zachodniego?

— Nie, panuje "ludowa" demokracja.

— A więc rządzi lud?

— Nie, rządzi dyktator Tito.

— Dyktator? A więc Jugosławia jest fa-

szystowską?

— Nie. Komunistyczną.

— A więc oddana zupełnie Rosji?

— Nie! Rosja i Jugosławia są nieprzyjaciółmi.

— To w Jugosławii psoczą się na Stalina?

— Nie. Chwali się go wszędzie. W Belgradzie jest pełno portretów Stalina.

— Jugosławia pewnie otrzymuje od niego pieniądze?

— Nie... Pieniądze otrzymuje z Ameryki.

— A więc Tito jest nastawiony pro-amerykańsko?

— Nie. Wręcz przeciwnie.

— Nic nie rozumiem. Czy pan się w tym orientuje?

— Oczywiście — odpowiedział informator.

— I pan to zrozumie, kiedy pobędzie trochę dłużej w Europie i przyzwyczai się do tego, że europejskie stosunki polityczne nie mają nic wspólnego z jakkolwiek logiką.

Wydiera się więc o byle co. Zniecierpliwiona matka, czy ojciec, pragnący ciszy ustępują krzykaczowi... Biedni rodzice, biedni sąsiadzi! Bo malec pewny swego, drze się a drze, w dzień i w nocy...

Rodzice bez przerwy muszą pamiętać, że chowają dziecko nie dla siebie, a dla świata, dla ludzkości, dla narodu swego. Im wcześniej wpoją w swą pociechę, że musi się zastosować do innych, że jest częścią rodziny i społeczeństwa tym łatwiej utworzą dziecku drogę życia.

Jakżeż ciężkie są początki w szkole dla takiego "rozkoszniaacza", któremu wszystko było wolno i cały dom kręcił się koło niego... Zaoszczędzimy naszemu dziecku tych trudnych chwil, od początku przyzwyczajając je do ładu i posłuszeństwa.

Przeżyła dziecka dwu i trzyletniego mają wpływ na ukształtowanie się jego charakteru... A więc, baczność, rodzice!

Pieczeń ułańska z kapustą

Kilo mięsa wołowego, 2 jaja, 2 usiekane cebule, soli i pieprzu do smaku, chleb.

Mięso wołowe zemleć na maszynce, dodać jaja, usiekane cebule i trochę rozmoczonego i wyciśniętego chleba, soli i pieprzu do smaku. Wyrobić dobrze, po czym uformować

CIEKAWOSTKI

Czytanie myśli

W kołach prawniczych dyskutuje się obecnie bardzo wiele na temat stosowania tych czy innych środków zmuszania podsądnego do mówienia prawdy.

Ogromna większość zarówno prokuratorów jak i adwokatów wypowiada się nie tylko przeciw stosowaniu tortur fizycznych, — lecz i przeciw zastrzykom pentholu czy aktedronu, które mają właściwość osłabiania woli.

Słynny psychiatra, prof. Binet, wystąpił z dość sensacyjnym projektem rozwiązania tego zagadnienia. Zwrócił on uwagę, że wielu osobników, nazywanych naukowo "euthyperceptantami" posiada zdolność bezpośredniego czytania cudzych myśli.

Nie jest to żadną zdolnością nadprzyrodzoną. Pracując, mózg wydzielą fale podobne fałom radiowym, a drugi mózg służy jako odbiornik.

Właściwość chwytania fal myślowych zaobserwowano z całą pewnością u mrówek, pszczoł, jaskółek, gołębi i psów. Człowiek też posiadał dawniej w dużym stopniu tę zdolność, jednak zatracił je dlatego, że wprowadzenie porozumiewania się za pomocą mowy uczyniło "euthyperceptję" zbędną.

Prof. Binet proponuje wobec tego, by odpowiednio uzdolnionych ludzi wyszukiwać, poddawać specjalnemu wyszkoleniu, a potem używać do przesłuchiwania podejrzanych o dokonanie zbrodni. Jego zdaniem, będzie to sposób całkowicie humanitarny, gdyż czytający myśli udzieli jedynie wskazówek, pozwalających znaleźć dowody rzeczowe.

Sekret Stradivariusa

Każdy słyszał o cudownych właściwościach skrzypiec słynnego włoskiego mistrza, Antoniego Stradivariusa. Ich ton jest nieporównany, a nieliczne, zachowane po dziś dzień instrumenty, pochodzące z jego warsztatu, cenione są na wagę złota. Dość powiedzieć, że egzemplarz, należący do Bronisława Hubermana, był ubezpieczony na sumę 200.000 dolarów. Niejeden próbował na próżno "poderobić" skrzypce wielkiego mistrza. Wśród znawców panuje przekonanie, że swe właściwości zawdzięczają one specjalnego rodzaju lakierowi, którym pokryte jest ich wnętrze. Ostatnio chemicy zabrał się energicznie do analizy składu chemicznego lakieru, zeszkobanego starannie ze skrzypiec, pochodzących z warsztatu Stradivariusa. Stwierdzono, że włoski mistrz stosował skomplikowany system wielowarstwowego lakierowania.

Na drodze analizy mikro-chemicznej i spektrygraficznej udało się wreszcie ustalić i odtworzyć skład używanych przeszło 250 lat temu lakierów. Chemicy zrobili swoje. Czy fabrykanci skrzypiec potrafią dokonać reszty? Jak narazie, jakoś się dotąd na to nie zanosz. Istniejące jeszcze "Stradivariusy" — po katastrofie, w której zginęła wraz ze swymi skrzypcami Ginette Neveu, zostało ich, zdaje się, tylko 10 na całym świecie — nieprędko spadną w cenę.

Srodek na katar

Lekarze doszli do wniosku, że sery zawierają przypuszczalnie najskuteczniejsze lekarstwo na katar. Zauważono, iż robotnicy magazynujący sery Roquefort nie chorują prawie nigdy na katar.

dwie placki pół cala grubości. Ugotować kwaśną kapustę z dodatkiem boczku, by była w miarę tłusta, odcedzić ją nieco z soku i osączoną nakładać na owe mięsne placki dosyć cienką warstwą. Zwinąć placki w wałek i położyć na rozpalony w rondlu tłuszcz. Po zrumienieniu w rondlu mięsa ze wszystkich stron, podać parę łyżek bullonu, nakryć pokrywą i dusić, uważając, by mięso nie przypaliło się. Na wydaniu można do sosu dodać filiżankę śmietany z łyżeczką soli i zagotować. Mięso pokrajając na półmisku w plastry i polać sosem. Do tej pieczeni podaje się kartofle duszone.

RADY PRAKTYCZNE

Gdy narażeni jesteśmy na ukąszenia komarów, dobrze jest natrzeć ręce i nogi zwykłym olejkiem migrenowym o ostrym, kamforowym zapachu. Na tych miejscach komar nie osiadzie. Ukąszenia smarować amoniakiem, spirytusem, białą jodyną. Nie ślić, nie drapać i nie rozkrwawiać, gdyż w ten sposób można ranę łatwo zakazić.

Starych przykrywek do słoików na marynaty można użyć ponownie, jeśli wygotujemy je w rozczynnie przyrządzonym z jednego litra wody i filiżanki octu. Po wygotowaniu wytrzeć na sucho.

W mieszkaniu dobrze jest spalić parę ziarenek jałowca na rozżarzonej blasze lub porozsypywać korę kamforową (dostać ją można w składach aptecznych).

Odrobina smalcu dodanego do krochmalu, przeszkodzi przyklepaniu się materiałów do żelazka podczas prasowania.

Chińszczyzna

Nie ma chyba na świecie języka, którego by się trudniej nauczyć, niż chińskiego. Posiada on bowiem niesłychane mnóstwo nierzeczy, które się między sobą tak dalece różnią, że ludzie z dwóch prowincji chińskich tylko z wielką trudnością mogą się ze sobą porozumieć.

Istniejący niezależnie od języka potocznego — język literacki narodu — stał się niemal wyłącznie narzędziem warstw wyższych, ludzi uczonych oraz poetów.

Okazała się więc potrzeba utworzenia jakiegoś języka, który, nie będąc ściśle językiem literackim ani dialektem potocznym, ułatwiłby jednak porozumienie pomiędzy mieszkańcami wszystkich prowincji.

Na skutek takiej potrzeby, powstał język zwany urzędniczym, zrozumiały w całym państwie.

W tym też języku wydawane są gazety.

Język chiński jest jednosylabowy. Nie posiada właściwie liter. Na oznaczenie takich właściwie jednosylabowych słówek — posługują się Chińczycy znakiem, rysunkiem, rodzajem symbolu, oznaczającego dany wyraz.

Są jednak również wyrazy łączone, które przez zestawienie wyrażają coś trzeciego.

Słowo "ku" oznacza kości, słowo "zou" oznacza mięso, oba wyrazy razem "ku-zou" — oznaczają ciało.

Pismo chińskie czyta się nie od strony lewej ku prawej — jak większość języków, a ni od prawej ku lewej — jak hebrajski i turecki, ale z góry na dół.

Znaki się maluje pędzikiem, maczanym w tuszu.

Poszukują szcurołapa

Władze samorządowe w południowej Jutlandii, na pograniczu Niemiec, poszukują szcurołapa, by wprowadził do morza miliony myszy, stanowiących prawdziwą plagę dla tej okolicy.

Do walki przeciw myszom, które wyrządzają olbrzymie szkody, użyto już koty, psy i truciźne, myszy rozmnażają się jednak z taką szybkością, iż wszystkie te środki okazały się bezskuteczne.

Nowy pierwiastek

Trzej uczeni amerykańscy, przy pomocy maszyny do rozbijania atomów, zwanej cyklotronem, zdołali stworzyć nowy pierwiastek, który tymczasem nazwano "Berkelium".

Nowy pierwiastek ma największy ciężar atomowy ze wszystkich dotychczas znanych i według teoretycznych obliczeń nie będzie mógł być użyty do wyrobu bomby atomowej.

Nad stworzeniem nowego pierwiastka pracowali profesorowie: Seaboard, Thompson i Ghiorso.

Tajemnica długowieczności

Hipokrates, lekarz grecki z IV wieku przed Chrystusem, zwany ojcem medycyny, dożył 140 lat. Pewnego razu zapytano go, czemu zawdzięcza, że dożył tak późnego wieku. Odrzekł na to: "Nigdy nie odchodziłem od stołu całkiem syty, zawsze mógłbym być jeszcze coś zjeść. Moje długie życie temu właśnie zawdzięczam".

Słusznie się mówi: "Zachowaj miarę w jedzeniu i picciu, a będziesz mało chorował i długo żył".

NAWET WRÓBLE ŚWIERGOCA

Martwię się ogromnie, że reżimowa „Gazeta Polska” tak bardzo straciła po wyjeździe do Polski „ludowej” (reżim nazywa to — deportacją) takich osób — polityków, jak Kowalski (Tannencapf) i Bibrowski. Za nimi zresztą powędrowało z tej redakcji jeszcze co najmniej z pół tuzna.

„Poziomu” tego Kominformowskiego organu nie może, oczywiście, podnieść obywatel Chciuk, choć — muszę to przyznać — pracuje bardzo gorliwie.

Nie on zresztą tylko interesuje mnie w tej chwili. Chodzi mi również o jego rodzonoego braciśzka, który — jak mnie zapewniją — pracuje w Paryżu w jednej z organizacji „niepodległościowych”.

Kto mi jednak odpowie — w jakiej? I kiedy obaj zostaną oskarżeni o sabotaż?

Skoro jest mowa o sabotażach, to muszę dodać, że można trafić do więzienia Bezpieki za sabotaż w dziedzinie „konstrukcji społecznych”.

Wszyscy znaleźmy obywat. Szczepana Steca, prezesa reżimowych „Rad Narodowych” we Francji i tow. Stanisława Wójcika, „bojownika klasowego” w dep. Nord. Co do mnie, to zawsze odnositem się do ich wyrotowo-ludowej roboty z dużym uznaniem — istotnie robili bardzo wiele.

Niestety, wyjechali przedwcześnie, zostali — jak to reżim sobie życzy — deportowani. Naturalnie, po ich „deportacji” cała budowa „Rad Narodowych”, jeszcze zupełnie świeża, runęła. A nasi budowniczy — i Stec i Wójcik — trafili wprost do kryminatu Bezpieki.

Za sabotaż przy budowie „ludowej” Francji.

Panuje powszechne przekonanie, że reżimowcy nie chcą współpracować z IRO. Muszę stwierdzić, że jest to przekonanie z gruntu fałszywe — opiera się ono na obserwacjach czysto powierzchownych. My, Polacy, w ogóle skłonni jesteśmy do wyciągania zbyt pochopnych wniosków.

Chodzi np. nasz rodak po ulicach Paryża i czyta komunistyczne afisze, porozklejane na wszystkich murach. Afisze są duże i niezmiernie barwne: czerwone, fioletowe, różowe. Na nich jak wół jest napisane, że komuna francuska ma zwać czat dwie „najniebezpieczniejsze organizacje faszystowskie”, tj. IRO i SPK. I taki Polonus natychmiast wnioskuje: również reżimowcy są przeciwni tej szanownej organizacji międzynarodowej.

Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej — reżimowcy tę organizację kochają. Nawet bardzo. Każdy reżimowiec — to symbol „wolności”. Albo ją już wybrał wczoraj, albo jest w trakcie wybierania, albo — i to na pewno — wybierze ją dopiero jutro. I dokąd wówczas przede wszystkim biegnie? Naturalnie, do I. R. O. Pod opiekę przed prześladowaniami swych współ-reżimowców, których w wysięgu do bramy IRO nabli w butelkę.

Wczoraj właśnie spotkałem znanego szybko-biegacza, Bobrowskiego (nie płać z Bibrowskim), potulnie stojącego w tłumie przed bramą IRO. Przybiegł aż ze Szwecji, Sądząc z daleka, nic już w sobie nie miał z „dostojeństwem” reżimowego „ministra pełnomocnego”.

Albo np. reżimowe konsulaty we Francji. Przecież one współpracują z IRO bardzo ściśle. Ostatnio rozpisaly „nadzwyczajną rejestrację” — do wszystkich domiemianych „obywateli” rozestaly kwestionariusze. W tych kwestionariuszach oprócz pytań o imię, nazwisko, imię ojca, dziadka i babki, są też pytania zupełnie konkretne: „Czy ma rodzinę w kraju?”, „Co robi?”, „Podać dokładny adres” itp.

Rezultat — widzę całe tłumy tych „obywateli” w ogonkach do IRO. No i czyż nie jest to ścisła współpraca? Powiem więcej — jest to napędzanie klienteli do innej firmy ze szkodą dla interesów własnych.

SZPERACZ.

CZYTELNIKU! Kupując i rozpowszechniając „SYRENE”, wspierasz nas w walce z największym wrogiem naszego Kraju — bolszewizmem i jego agentami zagranicą.

Tylko śledzia zapożyczyliśmy od Germanów

Obok zainteresowania archeologicznego i historycznego, jednym z czynników czołowych w pracach wykopaliskowych w Polsce jest — oczywiście — chęć sprawdzenia w jakim stopniu — i czy w ogóle — państwo polskie powstało z "natchnienia" germańskiego, a ściślej biorąc, skandynawskiego. Twierdzenie to, postawione przez uczonych polskich w połowie 19-go wieku, a skwapliwie podjęte przez Niemców zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej, musiało korcić, zawierało przecież w sobie pewną — nieudowodnioną może — zależność od Niemców.

Punktem wyjścia w tych badaniach wpływów germańskich (skandynawskich) są dla nas grody, t. j. miejsca umocnione, gdzie ludność w razie niebezpieczeństwa chroniła się przed wrogiem. Grody to najbardziej charakterystyczny wyraz życia pra-polskiego, to też wyraz jego zdolności organizacyjnych, jego zalet obronnych, jego orientacji w razie wojny. Materiał w tym zakresie jest duży: do dziś odkopano 90 grodów z epoki żelaznej a 200 na obszarze kultury łużyckiej. Stwierdzono we wszystkich tych grodach, że technika budowania ich była specyficznie polska i nie przypominała w niczym podobnych siedzib warownych Wikingów. Grody otoczone potrójnym nieraz ostrokołem, posiadały czasem powierzchnię kilku hektarów. Również budowa ówczesnej wsi zwanej "okolnicą" od rozmieszczenia domów, była odrębną od niemieckich wsi i bardzo typową dla budownictwa naszych przodków.

Słowiańskie początki miast

Do niedawna panowało ogólnie przekonanie, że miasta polskie jest prawie wyłącznie tworem kolonizacji niemieckiej. Potwierdzała to mniemanie okoliczności, że istotnie po najazdach tatarskich w 13-tym wieku, liczni koloniści niemieccy zaludnili nasze miasta i że wprawdzie w nich własny system zarządu. Ale i ta teoria, przy bliższych badaniach traci wiele ze swej prawdy; właśnie w owych grodach, a raczej przy nich powstawały podgrodzia, zamieszkałe przez ludność rzemieślniczą i posiadającą również swe rynki, na których odbywała się wymiana towarów między producentem a konsumentem. Podgrodzia te stawały się więc zalążkiem polskich miast, a że istniały przed kolonizacją niemiecką, tego dowodzi choćby tak jawne świadectwo, jak geografa arabskiego Ibrahima Ibn Jakuba z 10-go wieku. Dodajmy, że n. p. Kraków i Kalisz musiały być już bardzo wcześniej, t. j. co najmniej w 10-tym wieku ważnymi centrami handlowymi i miastami, skoro są wymieniane (Kalisz) już w drugiej połowie II-go wieku po Chr. przez geografa Klaudiusza Ptolomeusza, Greka.

Pierwotna organizacja plemion

Jak doszło do wytworzenia się państwa polskiego? — oto jedno z pytań, które dać wno już, bo można powiedzieć od pierwszego naszego kronikarza, t. j. Galla Anonima, zaprzęta wszystkich historyków. Ustrój tych poszczególnych plemion, — Wiślan, Slezan, Obotrytów, Lu-

tyków i t. d. — był jakby się można dziś wyrazić "parlamentarny": co pewien czas odbywały się wiece, na których omawiano ważniejsze sprawy plemienia. Na czele każdego z nich znajdował się "starosta", t. j. najstarszy wiekiem i — zapewne — doświadczeniem, który czuwał nad jego losami. Ale już wcześniej przodkowie nasi doszli do przekonania, że w czasie wojny nie tyle wiece są potrzebne co organizacja spoczywająca w jednym silnym ręku. W takich też razach powierzano naczelną władzę wodzowi, wojewodzie, gromadzącemu w swej osobie wszystkie przywileje szefa cywilnego i wojskowego. Wódz ten, gdy zdołał przekazać swą władzę synowi i swym dalszym potomkom, stawał się księciem i praojcem dynastii.

Słowo książę, wywodzące się ze słowa knęg (kniądz), jest pochodzenia normandzkiego (germańskiego), gdyż wyrobiło się z "kuninga", pierwotnie zaś brzmiało "kniądz". Właściwym polskim, a raczej pra-polskim słowem było wódzka od władać. I dziś mówi się o włodarczy, zwłaszcza w języku poetyckim. Obok księcia-kuninga nie wiele stosunkowo zapożyczyliśmy słów od naszych zachodnich czy północnych sąsiadów germańskich: należą do nich jeszcze śledz (sild), będący, rzecz prosta, lepiej znany narodom skandynawskim jak nam!

Pokazano mi niedawno jakąś gazetę warszawską, a w niej gorący apel do Wilnian o podawanie wspomnień, związanych z pobytami Stalina w Wilnie.

Uśmiechnęłam się. — Powiedziałam, że owszem, mam także wspomnienie. — A oto ono:

Rok 1940. — Wilno pomalowane na czerwono. — Czerwone sztandary — Czerwone tytuły gazet — Czerwone krawaty niedawnych smetonowców. — Wiele świąt, pochodów, okrzyków i innych spontaniczności, mających świadczyć o uszczęśliwieniu "rdzennej", to znaczy każdej, byle nie polskiej, ludności Wilna z powodu uwolnienia jej przez bohaterką Czerwoną Armię i batiuszkę Stalina spod zleniawidzonego jarzma polskich panów, urzędników i oficerów, czyli poprostu okupantów i kolonizatorów tego niepolitego kraju. — Tak przynajmniej trąbią głośniki na każdym rogu ulicy, tak piszą olbrzymimi literami bolszewickie dzienniki w różnych językach wydawane.

Na jakieś tam ich wielkie październikowe święto miasto otrzymało aż dwa pomniki. Wielkie, białe, "pod gips" (makiety drewniane pobielone wapnem). Na placu Napoleona — pomnik Czerwonej Armii (dokładnie na miejscu, gdzie przed laty stał Murawjew). Ten, choć w treści swojej tak obelżywy i tak bolesny dla Wilna, wzrokowo łatwiejszy był jeszcze do zniesienia. Nie nosił żadnego piętna tej swojej treści. Był jakiś bezbarwny, niemal międzynarodowy. Trzej chłopcy, obsługujący karabin maszynowy w akcji, podobniejsi byli do żołnierzy każdej innej armii, niż do bolszewickiej. Byli jaćcy za drobnymi, za zgrabnymi, mieli "za normalne" rysy twarzy i za inteligentny wyraz skupionych oczu. Słowem, niczym nie przypominali "czubaryków", których wielkie niezdarne postacie z szerokimi płaskimi twarzami o tępych spojrzeniach małych, skośnych oczek, wypełniały nam właśnie miasto po brzegi, że aż się nosa na ulicę wysunąć nie chciało. Mundury chłopców z pomnika też nie psuły wrażenia. Typowo polowe o zatartych szczegółach i odznakach, na odrobienie których materiał prowizoryczny nie pozwalał. Mówiło się w Wilnie, że młody rzeźbiarz, co go stworzył (Białorusin z Wileńszczyzny, podobno absolwent USB, nazwisko uleciało mi już z pamięci) musiał się "zapatrzyć" w wizję polskich żołnierzyków, za którymi na pewno tak samo był już stęskniony, jak i my wszyscy. — Słowem, ten pomniczek, łatwiej jeszcze można było "wytrzymać", a przynajmniej mając spokojnie ze spuszczoną głową, udając, że się go nie widzi.

Ale ten drugi!... Kto go robił — nie wiem.

Polska strategia

Przysłowie staropolskie "sztuką Niemców tłuką" da się sprawdzić na naszych najstarszych dziejach niejednokrotnie: oto w r. 1017, t. j. zaledwie ok. 60 lat po ustaleniu się państwa Mieczysława I., wojsko polskie stawia w grodzie Niemca na Śląsku nietylko zażarty, ale też skuteczny opór wojskom niemieckim, przez trzy tygodnie, choć wiemy z kronik, że Niemcy wystawili liczne potężne maszyny oblężnicze, które napewno były wyrazem najwyższej ówczesnej techniki wojennej. Wspomnijmy również, że wojsko ówczesne składało się głównie z pospolitego ruszenia, które w swej pierwotnej formie przetrwało aż do końca Rzeczypospolitej, oraz z drużyny, czyli wojska stałego, przebywającego w grodach i przy boku monarchy. Wzmiankowany już kronikarz arabski Ibrahim Ben Jakub wspomina, że Mieszko I miał 3000 żołnierzy zaopatrzonych w zbroje, natomiast o Bolesławie Chrobrym mówi kronikarz Gallus, że posiadał pod swymi rozkazami aż 3900 wojowników uzbrojonych i 13.000 zaopatrzonych w tarcze, czyli pieszych, gdy tamci byli jeźdźcami. Nie musiało to być złe wojsko, skoro niemiecki kronikarz Thietmar pisze, iż w czasie spotkania Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem III w Gnieźnie, król polski darował cesarzowi 300 swych rycerzy, co niemieckiemu monarchowi sprawiło wielką radość.

Chętnie zapewne dowiedzieliby się czytelnicy, jaką taktykę bojową stosowali na si dalecy przodkowie? Pytanie to trudne, a jednak możemy na nie odpowie-

dzieć: oto zarówno Thietmar jak Ibrahim Ben Jakub wspominają, że Polanie, jeśli mają do czynienia z wrogiem liczniejszym — a wypadek ten zachodził często — unikają bitwy w otwartym polu, starając się go wciągnąć w zasadzkę i męcząc go walką podjazdową. Thietmar wyraża nawet po dziw dla tej taktyki w związku z wojną, prowadzoną na Śląsku przez Bolesława Chrobrego. Wedle Gallusa, cesarz niemiecki Henryk V podziwiał pod murami Bytomia żołnierzy polskich, którzy w r. 1109 "rzucali się z mieczem w rękę, napót nadzy, na szczytników (t. j. uzbrojonych w tarcze), a ci co mieli tarcze na żołnierzy w zbrojach z takim zapalem, jakby chodziło o jakąś zabawę". Arabski autor Ibrahim Ibn Jakub, kończy po dobnym opisie, mówiąc, że gdyby nie niezgoda, spowodowana liczebnością ich od działów, żaden naród na świecie nie mógłby się im oprzeć. Dziwnie nam dzisiaj, po tylu wiekach, słyszeć te słowa po chwały i ostrzeżenia...

PEREGRINUS.

LANCUCH PRASOWY

P. Mieczysław Zieliński, wezwany przez p. St. Lisa wpłaca 5 sh. i wzywa do kucia dalszych ogniw łańcucha p. Karola Skalskiego.

P. Dr I. T. Dogilewski z Brukseli wpłaca 700 fr. i wzywa do przedłużenia łańcucha: p. A. M. Zdanowicza z Brukseli, p. dr. Malinowskiego z Brukseli.

P. Józef Swierzewski z Merlebach (Mosselle) wpłaca 100 fr.

Stalin w Wilnie

Na placu Ratuszowym, u samego jego początku, to znaczy wprost u podstawy trójkąta, tworzącego plac — coś w rodzaju wielkiej, białej skrzyni, a na niej dwie olbrzymie postacie, Lenin i Stalin, dwa ordynarne "mużyki", stojące obok siebie, jak żołnierze w szeregu. — Bok w bok — ramię w ramię — a nawet ramię na ramię, bo obłapieni za szyję, jak pijani, po opuszczeniu knajpy. I tak sobie maszerują wprost do wileńskiego Ratusza!... Dwa czerwone słoneczka! — Dwa zbawcy i uszczęśliwiacze świata!

Monstrualne ich rozmiary (rzeźbiarz na pewno bał się zrobić ich zamało wielkimi, wiadomo czem to pachnie) — albo lutię pozbawiona wszelkiej kompozycji artystycznej poza — aż nazbyt realistyczna niezgrabność wymiętych ubrań robotniczych i szerokich, rozdeptanych buciorów — wyprała ten pomnik tak doszczętnie z wszelkiej pomnikowości, że budził on wstręt i obrzydzenie u całej ludności Wilna, nie wyłączając jej warstw, najmniej z kulturą otrzaskanych, ale "za to" najrdzenniejszych w pojęciu bolszewików właśnie, a zamieszkujących akurat okolice placu Ratuszowego i wyżej w kierunku Nowego Świata, Rosy, Rudnik, Subocza. — Rzeźnicy, mleczarki, drobni rzemieślnicy, drobni sklepikarze, przekupnie uliczni itp. — A trzeba znać ten właśnie autochtoniczny, ten "tutejszy" ludek wileński! — Te wszystkie Józefnowoczki, Albinowoczki, Wincuki, Onufry i inne dziady z Kuczuryszek! "Kaźden swój rozum ma" i swój soczysty styl też! A pieśń gminna ponoć na emeryturę nie poszła i pracuje całą parą, a nawet, zgodnie z duchem czasu — nauczyła się pisać.

A tu wielka biała piaszczysta pomnika, raczej tej jego "skrzyni", jedynie ręką ludzką dostępną, niczym tabula rasa — aż prosi o napisanie na niej czegośkolwiek! Aż prowokuje bardów wileńskich do turnieju poetyckiego! — I sprowokowała.

Pewnego ranka —sensacja! Wierszyk! Gdzie? — Na pomniku! Na tej skrzyni właśnie. — Wielkie koślawe litery, jakąś brunatną mazią nasmarowane —

Pierwsze spostrzegły to dzieci z tamtej dzielnicy, idące do szkół powszechnych. Dzieci powiedziały matkom — matki sąsiadkom — sąsiadki innym kumom — i oto ruszyła nowina po mieście! — Zakonspirowana, szeptana, ale błyskawiczna! Miasto poleciało oglądać "na własne oczy".

Alisci — zobaczyły czyściutką białą piaszczystą pomnika świeżo pomalowaną. Po kilku dniach nowy szept: wierszyk na pomniku! Nowy wyścig ciekawskich.

I znowu nic. Zamalowano! Józefnowoczki uparły się. Wstawały o świcie i gnały pod pomnik. Czatowały. Czatowali też i bolszewicy.

I zaczęła się ciuciubabka. Nieznani autorzy polowali na moment bezkarnego wypisywania swoich arcydzieł. Baby — na chwilę równie bezkarnego ich odczytywania. — A bolszewicy na wyłapywanie jednych i drugich.

Koło pomnika zaroilo się od krążących cieni.

Zabawa jednak nie długo trwała. "Władza" miała przewagę.

Zaczęły się areszty koło pomnika. Najniewinniejszych Bogu ducha winnych, przechodniów, którzy niejednokrotnie o całej wierszykowej historii nawet nie słyszeli. W końcu dwaj ojcowie świata dostali wartę honorową, bolszewika z karabinem, który dzień i noc defilował przed pomnikiem.

Sensacja wierszykowa skończyła się. Ale swoje zrobiła! Wierszyki kursowały po mieście — miasto trzęsło się od śmiechu — z wierszyków — z pomnika — z Lenina i Stalina — z enkawudzystów, wyprowadzonych w pole przez spryciarzy wileńskich i w ogóle z bolszewików. N.K.W.D. wściekało się.

Z wierszyków "pomnikowych" zostały mi w pamięci dwa:

- 1) Jakaja ty wiaść? Takaja, jak maść! (...którą wierszyki wypisywano. — Dop. mój).
- 2) Lenin ...ra — a Stalin studzi A Polska jak była — tak budzie!

Doskonałość, nie do naśladowania, zarówno prawdziwie "tutejszego" języka, jak i soczystego stylu autochtonów wileńskich, niemniej zresztą, jak i użyta do pisania "maść" — mówią za siebie i absolutnie wykluczają przypisywanie zaszczytu autorstwa wierszyków oficerom i urzędnikom polskim. Zdaje się, że nawet enkawudziściom nie przyszło na myśl o to posądzić, bo jakoś nie słyszałam, by ktokolwiek na "śledztwach" był o to zapytany.

Był to czysty, autentyczny, niepodrabiany produkt myśli politycznej "najrdzenniejszej" ludności miasta Wilna! Innych wspomnień o pobycie Stalina w Wilnie nie mam.

Wilnianka.

WOLNOŚĆ POLSKI - SPRAWĄ WSZYSTKICH WOLNYCH LUDZI ŚWIATA.

Listy do Redakcji

Dnia 18. I. 1950.

Szanowny Panie Redaktorze!

W liście «A nos amis Français» w Nr. 97 tygodnika «Syrena» z dnia 10 grudnia ub. r., pominął Pan, Panie Redaktorze, niemniej zastępową w górach Narwiku i na polach francuskich Dolę i Combourg — Brygadę Podhalańską — (Brigade de Chasseurs de Montagne Polonais), która w r. 1940 walczyła na równi jak i wymienione przez Pana jednostki, u boku naszych przyjaciół Francuzów, pod dowództwem gen. Bethouard.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego szacunku — jeden z jej żołnierzy

(—) Podpis nieczytelny.

ŻYCIĘ ORGANIZACYJNE

Walne zebrania Kombatantkie

Wiele było roboty w niedzielę, 15 stycznia — wszędzie zebrania i to walne, doroczne. Kombatanci wybierają swe nowe zarządy, jak tego wymagają przepisy statutu. Wszędzie też domagają się, by delegaci Zarządu Głównego Rezerwistów i b. Wojskowych na zebranie przybyli. To też dzieło się zadaniem z kol. Andrzejczakiem; w jedną stronę on, w drugą zaś ja podążam.

Mamy jechać do Sallaumines, mam również zebranie Zarządu Głównego C. Z. P. w Lens, mam też w tym samym dniu zebranie Koła Rezerwistów i b. Wojskowych w Escaudain. W drodze do Lens wstępuję do Sallaumines, gdzie zastają już kilkunastu kolegów; reszta przyjdzie później, jak powiada kol. Karolczak, prezes Koła; są teraz w kościele na Mszy św.

Nie mogłem tak długo w Sallaumines zostać. Pogwarzyliśmy tylko trochę z kol. Karolczakiem, który od wielu już lat niezmordowanie to Koło prowadzi, wielkie kładąc zasługi.

Na zebraniu Zarządu C. Z. P. w Lens zaplanowała całkowita zgoda. Organizacja ta, po pewnym kryzysie i po pewnych nawet dość ostrych sporach, ożyła i żyć będzie. — Przedwczesznie niektórzy ją pogrzebali, napróżno inni znowu tyle wysiłków włożyli, by ją skłonić do przejścia do reżimowych "Rad Narodowych". C. Z. P. przeorganizuje się i ożywi swą działalność. Tego chcą i Sokoli i Kombatanci i inne organizacje, które nie zmieniają swej społecznej roli na pierwsze lepsze żądanie.

Popołudniu tego samego dnia zebranie w Kole Rez. i b. Wojskowych w Escaudain — udałem się tam razem z kol. Felisakiem i Wachowiakiem. Członkowie tego Koła z prezesem Gąską na czele już na nas czekali.

— Spóźniłście się — powiadają. — Nawet obiadu nie jadłem — im odpowiadam.

Prezes Gąska otwiera zebranie sprawnie; dobitnie brzmi jego głos. Na sali sporo młodych Kombatantów — 23 ich mamy w swoim gronie. Sekretarz i skarbnik Koła — to kombatanci z ostatniej wojny. Dobrze pracują, szanujemy ich — powiada prezes Gąska.

Na zebraniu zabieram głos. Mówię kolegom o naszych posunięciach i o naszych żądaniach, mówię im, jakie są nasze zadania w służbie dla Ojczyzny. Nie partyjniactwo i politykowanie, lecz praca dla Polski, praca szczerą, bezinteresowną, żołnierską. Musimy też naprawić tutaj, we Francji to, co reżimowcy napsuli. Mówim też o naszym federalnym organie: "SYRENIĘ". Każdy Kombatant powinien nie tylko prenumerować i czytać, lecz także rozpowszechniać to nasze pismo.

Takie spotkania z kombatantami w terenie i z ich przywódcami są potrzebne i niesłychanie pożyteczne. Koledzy nasi dowiadują się bowiem bezpośrednio od członków Zarządu Głównego o wszystkim, co ich interesuje, otrzymują na miejscu szczerą, ko-

leżeńską radę. To też z kolegą Dr. Paczyńskim, Sekretarzem Generalnym Federacji, postanowiliśmy odwiedzić w tym roku cały szereg Kół i Ośrodków, dotychczas rzadko odwiedzanych. Pojeździemy do Mulhouse, Wittenheim, Lyon, Montbeliard, Montceau-les-Mines, Beaulieu i St. Etienne. Piszę na ten temat już dzisiaj, by zawiadomić naszych kolegów z tych miejscowości, że ich odwiedzimy. Nie wątpię, że zebrania będą liczne. Daty zresztą dokładne podamy później.

Trudna jest praca społeczna w dzisiejszych czasach. Gdy jednak się widzi i czuje, że wyśiłek nie idzie na marne, że daje duże rezultaty, człek ma wiele zadowolenia i duży bodziec do wysiłku.

Fr. Kędzia.

Wieczornia u Polek w Merlebach

Już na parę dni przed zapowiedzianą na dzień 15 stycznia wieczornią u Polek można było zauważyć niecodzienny ruch naszych gosposi. Wieczornia była zapowiedziana na 7-tą, ale ludziska zaczęły napływać już od godziny 4-jej tak, że w godzinę później obszar na sala była zapełniona po brzegi.

Punktualnie o 6-jej prezeska Polek i wiceprezeska K.P.H., pani Motałowa otworzyła wieczornicę hasłem: Cześć Polkom i harcerskim hasłem: Czuwaj!, witając ks. Gockiego, przedstawicieli polskich organizacji i przybyłych gości. W krótkich, ale jakże mocnych słowach, zobrazowała zadania i obowiązki Matki-Polki na emigracji, podkreśliła konieczność wzajemnego, braterskiego szacunku i miłości.

Następnie drużyna harcerska wespół ze starszymi rozpoczęła wiejskie wesele według prastarych obyczajów z Biskupizny (Poznańskie). Ludziska tylko na to czekali. Jak wesele, to wesele. Dalejże do prastarych obrządków.

Najpierw mowy do młodej pary, potem — do rodziców, prośby o przebaczenie i podziękowania za wychowanie. Potem — do kościoła. Drużni i drużbowie przyspiewują — tak, jak w Biskupiznie — nawzajem częstują siebie gorzałką i likierami. A kapela wiejska rżnie bez wytchnienia.

Wszystko ruszyło w tany. Kto żyw, tańczył, śpiewał, wywijał i tupał.

Po sutym i obficie zakrapianym obiedzie, przystąpiono do "oczekpowin". Śpiewu i śmiechu co niemiara. Pannie młodej zdjęto wianek, a panu młodemu — wieniec. Oczepek, zbieranie na czepek, obtańcowywanie panny młodej (od Biskupizny przecież!) trwało do późnej nocy.

Z żalem wreszcie należało tak piękną wieczornicę opuścić. Z żalem... ale i z dużą wdzięcznością dla organizatorki, p. Motałowej.

W. R.

Jak Polacy-Wojacy potrafią się bawić

Dnia 7 stycznia b. r. Koło Rezerwistów i Byłych Wojskowych w Hayange zorganizowało bal, mając na uwadze dwa cele: pierwszy, aby w ten sposób uzyskać pewną sumę pieniędzy na ufundowanie sztandaru, a następnie, by pokazać miejscowej Polonii, że można zabawiać się pięknie.

Muszę przyznać, że obydwie cele osiągnięto w zupełności. Co do dochodu, to niestety nie mogę zdradzać tajemnic kasowych Koła, ale śmiało mogę powiedzieć, że jeszcze w tym roku sztandar będzie.

Natomiast to, co widziałem na własne oczy i wszyscy, którzy byli sami obecni przyznają zgodnie, że jak się chce, to można zrobić wiele i że to, co tu podaje, pokrywa się całkowicie z prawdą i nie jest fantazją dziennikarską.

Sama impreza odbyła się w pięknej sali odnowionej gustownie u p. Bassompierre w Hayange. Na trzystu miejsc przygotowanych, nie było ani jednego wolnego.

W przerwach podziwialiśmy różne występy artystyczne, jak: solowy taniec pięknej pary kujawiaka i oberka (niestety nie pamiętam ich nazwisk). Musieli bisować, bo oklaskom nie było końca. Mała Rzepówna, córka prezesa Koła Rezer., doskonale dała sobie radę w solowym tańcu klakietowym. Następnie zespół harcerki z Nilvange-Knutange i Hayange w strojach krakowskich wspaniale odtańczył polkę węgierkę, oraz wiankę tańców ludowych. Jestem przekonany, że obraz tego tańca zostanie na długo w pamięci obecnych na sali. P. Gienia z Nilvange odśpiewała kilka piosenek polskich, jak czerwone maki na Monte Casino itp., a p. Mrozowski, emigracyjny poeta polski, mimo, że dawno przekroczył 60 latek, zmusił swymi poetyckimi utworami do śmiechu takiego, że trzeba było użyć chusteczek do otarcia łez. Harcerki z Nilvange i Hayange odśpiewały kilka pięknych pieśni, mimo, że ich dyrygent był chory i nie mógł dyrygować osobiście.

Z gości francuskich zaszczylił bal swą obecnością p. Bigas, dyrektor fabryki, p. de Wendel, inżynier dywizjoner z kopalni, mer miasta Hayange, lekarz miejscowy, oraz rodacy i nadobne rodaczki z Rombas, Florange, Thionville i Metz, z refer. ośw. Byłych Wojs. p. Kukurykiem na czele. Wszyscy goście francuscy wyrażali uznanie i podziw, że Polacy potrafią podobną imprezę postawić na tak wysokim poziomie. Zaś mer wyraził zdanie, że od wywołania Francji jeszcze tak udanego balu w Hayange nie było.

Organizatorzy prosili mnie, aby tą drogą podziękować wszystkim tym, którzy przyczynili się do zorganizowania i uświetnienia ich balu, a zwłaszcza Harcerkom i Harcerzom z Nilvange, Hayange, Thionville i Algrange, Bractwu Matek Róż. św. i T-wu św. Barbary z Hayange za poniesione trudy w zorganizowaniu bufetu itp.

J. Sowa.

Okólnik Zjazdowy Zarządu Głównego ZHP we Francji

V Walny Zjazd ZHP we Francji odbędzie się 29 stycznia 1950 r. (ostatnia niedziela stycznia) w lokalu SPK, 20, rue Legendre, Paris (17), metro Villiers. Zjazd poprowadzi Msza św. odprawiona przez Naczelnego Kapelana ZHP we Francji phm. Ks. Tadeusza Karczewskiego — w kościele 22, rue Legendre, obok Domu SPK — o godzinie 8 rano.

O godzinie 9-tej w lokalu SPK odbędzie się konferencja instruktorska, której obrady trwać będą do południa.

O godz. 14 — wspólny obiad dla wszystkich członków Zjazdu — w stołówce SPK, 20, rue Legendre. Wszyscy zgłaszający się na Zjazd — imiennie uprawnieni otrzymują bony obiadowe w sekretariacie Zjazdu. Koszt obiadowi pokrywa Zarząd.

Do udziału w Zjeździe Walnym uprawnieni są:

A. Członkowie Zarządu Głównego; B. Członkowie Komisji Rewizyjnej; C. Członkowie Sądu Honorowego; D. Delegaci KPH po jednym na Koło; E. Hufcowe i Hufcowi nieinstruktorzy; F. Drużynowe i Drużynowi po próbie; G. Podharcemistrzynie i Podharcemistrze; H. Harcistrzynie i Harcistrze.

D, E, F, G, H — o ile wywiązali się z obowiązków organizacyjnych. Wszystkich uprawnionych — Zarząd jak najserdeczniej zaprasza.

Niedelegowani członkowie KPH mogą brać udział w Zjeździe jako goście. Wydawanie legitymacji zjazdowych i wszystkie formalności załatwia Sekretariat Zarządu w Domu S. P.K. — w dniu Zjazdu — między g. 12 a 14. Czuwaj!

Henryk Jerzy Szcześniewski hm., Sekretarz Zarządu Głównego ZHP we Francji.

Dr. Maria Zdziarska-Zaleska, przewodnicząca ZHP we Francji.

Związek Harcerstwa Polskiego

W związku z V Walnym Zjazdem ZHP we Francji zwołuję na dzień 29 stycznia b. r. do Paryża Konferencję Instruktorską. Konferencja rozpocznie się po Mszy św. w lokalu Zjazdu o g. 9 rano z porządkiem dziennym następującym:

Zagajenie i wybór przewodniczącego; Referat "Sylwetka harcerza-katolika". Dyskusja.

Po referacie następuje podział na komisje harcerki i harcerzy.

Przypominamy, iż w konferencji instruktor skiej biorą udział z głosem decydującym: drużynowe(i) po próbie, podharcemistrzynie (trze), harcistrzynie(trze), działacze harcerscy — którzy wywiązali się z obowiązków organizacyjnych w roku 1950.

Mogą wziąć udział hufcowe — hufcowi nieinstruktorki(rzy) z tytułu pełnionej funkcji. Uczestnicy Zjazdu przybywają na koszt własny lub jednostek organizacyjnych, które reprezentują.

Instruktorzy — instruktorzy nie mogący przybyć na Zjazd, mogą swe prawa przekazać jednej z osób jadących. Jedna osoba jednak nie może reprezentować więcej jak 3 głosy.

Wzywamy wszystkich uprawnionych do jak najliczniejszego udziału w obradach. Czuwaj!

Komendantka Harcerki: Janina Niedźwiecka, hm.
Komendant Główny: Franciszek Konieczny, hm.

Uwaga Członkowie Koła Paryż SPK

Zwyczajne walne zebranie Koła SPK odbędzie się 29 stycznia o godz. 14 w sali bibliotecnej (4 piętro) Domu Kombatant, 20, rue Legendre, Paris 17.

W wypadku braku quorum w terminie wyżej podanym, Walne Zebranie Koła odbędzie się w drugim terminie, tego samego dnia o godz. 14.30 bez względu na ilość obecnych członków.

Zarząd Koła Paryż SPK.

Walne Zebranie Koła Grenadierów SPK w Lens

W dniu 22 stycznia odbyło się w hotelu polskim w Lens Walne Zebranie członków Koła SPK w Lens. W wyniku dokonanych wyborów nowe władze Koła ukonstytuowały się w sposób następujący:

Zarząd: Prezes kol. Władysław Kulbida; wiceprezes kol. Józef Raczek; sekretarz kol. Zbigniew Skolski; skarbnik kol. Stanisław Solecki; czł. Zarz. kol. Michał Jagielnicki; zastępcy kol. Hieronim Wojtkowiak i kol. Bronisław Kowalik. — Komisja rewizyjna: przewodniczący kol. Jan Czyżowicz; członkowie kol. Stanisław Domański z Koła Lens i kol. Marian Bross. — Sąd Koleżeński: Przewodniczący kol. Kazimierz Godziek; członkowie kol. Józef Piotrowski, kol. Stanisław Domański z Lens, kol. Józef Zajac, kol. Bronisław Pigula, kol. Józef Kosik.

E. H.

U byłych Wojaków w Okręgu Valenciennes

Dwie niedziele z rzędu byłem gościem Kol. Zw. Rez. i b. Wojskowych Okręgu Valenciennes. W niedzielę 15 stycznia Koło Anzin odbyło swe roczne Walne Zebranie. Na to zebranie przybył również prezes Koła Valenciennes kol. Pieniądz oraz referent Związku, kol. Strutyński. Po zwykłym zagajeniu i powitaniu kolegów oraz uczczeniu zmarłych członków Koła, prezes kolega Magierski zdał swe sprawozdanie w imieniu całego zarządu. Książkowość potwierdziła Komisja Rewizyjna, zaś mająca z kolei miejsce dyskusja była niedługa, ale bardzo rzeczowa. Gorzej było z wybraniem nowego Zarządu Koła. Kolega Magierski, który funkcję tę pełnił przez kilka lat, z powodu długo już trwającej choroby nie chciał już funkcji tej przyjąć ponownie. Funkcji tej nie chciał przyjąć również kolega Zimnol, który otrzymał absolutną większość w ponownym głosowaniu. Tak samo miała się rzecz z pozostałymi członkami Zarządu. I bardzo długo trwało, zanim wreszcie Koledzy zrozumieli że nie mogą dopuścić do "bezkrolewia" w swoim Kole, dla którego już tyle wysiłków poświęcili i przeprowadzili je przez wszystkie burze ostatnich lat. Z tego miejsca muszę serdecznie podziękować koledze Zimnolowi, który zgodził się na przyjęcie funkcji prezesa i tym samym dał dobry przykład Kolegom, którzy wybrali go. W następnym punkcie postarałem się Kolegom jak najszerszej opisać sprawy bieżące Związku, uroczystości na najbliższą przyszłość oraz wyjaśnić niektóre pogłoski.

W niedzielę 22 stycznia w pięknej i dobrze ogrzewanej sali patronaży przy rue des Recolets miało miejsce Walne Zebranie Koła Valenciennes. Przybył także prezes Okręgu kol. Chmura, a z Koła Anzin kol. prezes Zimnol.

Po sprawozdaniu kasowym zdał sprawozdanie z działalności rocznej prezes Koła kol. Pieniądz. O ustąpieniu starego Zarządu nikt z zebranych kolegów nawet słyszeć nie chciał, to też Komisja Rewizyjna po zwykłym wnioskowi o udzielenie absolutorium Zarządowi dodała formalny wniosek o przedłużenie kadencji starego Zarządu o jeden rok. Wniosek jeden i drugi został jednogłośnie przyjęty. W sprawach organizacyjnych kol. Pieniądz przedstawił projekty zarządu Koła na najbliższą przyszłość. Korzystając zaś z mojej obecności, poproszono mnie o odpowiedź na kilka pytań. Po wolnych wnioskach i głosach, kol. Pieniądz prosił mnie o przekazanie Zarządowi Głównemu życzeń na rok bieżący, stwierdzając, iż Zarząd Związku może zawsze liczyć na Koło Valenciennes, które może pod względem ilościowym członków nie jest bardzo silne, natomiast góruje pod względem jakościowym.

Obydwa te zebrania udowodniły mi, że naprawdę wcale tak źle nie wygląda w Okręgu Valenciennes, jakby to mogło się wydawać.

ś. † P.

LUCJAN MYCIŃSKI

Inżynier technolog, major broni pancernej, uczestnik walk o Niepodległość 1918-20 i 1939-45, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, był kierownikiem Biura Zatrudnień Ob. Zb. W. P. Nr. 3 w Lille, Członek Rady Okręgu SPK Francja,

zmarł w Lille, opatrzony św. Sakramentami dnia 21 stycznia 1950, przeżywszy lat 65.

Zarząd Koła S.P.K. w Lille.

Finansowo Koło Valenciennes nawet zalicza się do czołowych ze stanem kasy przeszło 32 tysięcy fr., co zresztą najlepiej tłumaczy fakt że nie zgodzono się na ustąpienie Zarządu tegoż Koła. W jednym i drugim Kole Koledzy dali mi dowody wielkiej serdeczności i przywiązania do naszego starego Związku. Przez tyle lat wytrwali wiernie przy naszym sztandarze i wierzę, że nadal postarają się nie zaprzepaścić wysiłków w naszą organizację włożonych.

ANDRZEJCZAK.

Z żałobnej karty

W dniu 3. stycznia b. r. odszedł w zaświatach w Schrambergu Sekretarz Generalny Zjednoczenia Polskiego w zonie francuskiej w Niemczech, jeden z najwybitniejszych działaczy społecznych na tym terenie, członek Rady Naczelnej Z. P. w Niemczech, oraz członek Syndykatu Dziennikarzy Polskich, ś. p. Edmund Łukasiewicz.

Przed wojną, w Warszawie, zmarł był przez pewien czas wydawcą i redaktorem organu Związkowego Robotników Chrześcijańskich. Wywieziony przez Niemców w okresie powstania warszawskiego do Obendorfu, pomimo podeszłego wieku, został zmuszony do ciężkiej pracy w zakładach Mausera. Upadający na ulicach, doczekał się oswobodzenia z niewoli niemieckiej i natychmiast zabrał się z niesłychaną energią do pracy społecznej. Ostatnio, niezależnie od swych prac w Zjednoczeniu, ś. p. redaktor Łukasiewicz był współpracownikiem Delegatury Rady Polonii Amerykańskiej w strefie francuskiej. Cześć Jego pamięci.

E. H.

CZAS OPŁACIĆ PRENUMERATĘ!

«Żywy Dziennik»

«Żywy Dziennik» Syndykatu Dziennikarzy miał w dniu 18 bm. takie same powodzenie, jak poprzednie. Publiczność z zainteresowaniem wysłuchała artykułów red. red. Poznanińskiego i Junoszy o aktualnych wydarzeniach politycznych, wrażeń z Anglii red. Nowosada, informacji o Szkole Nauk Politycznych, udzielonych przez mjr. Jurkiewicza, wreszcie wesołego «Przeglądu Prasy» red. Kotwicza.

Następny dziennik — o wyjątkowo ciekawie zestawionym programie, odbędzie się w Domu Kombatanta w środę 1 lutego o godz. 20.45. Wstęp bezpłatny.

KAWIARNIA

«Domu Kombatanta Polskiego»

(20, rue Legendre, Paris XVII. Metro: Villiers)

w sobotę, 28 stycznia 1950 r. o g. 9.30 wiecz.

«KABARET ARTYSTYCZNY»

Stanisława KOTWICZA

przedstawia nowy program piosenki i satyry politycznej, pod wiele mówiącym tytułem

«Ekspulsje i konwulsje»

z udziałem: Wandy Stabrowskiej, Mr. Abondance, St. Kotwicza i ...

Udział w kosztach — 150 fr. Dla studentów zniżka.

Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Oddział Francja

Sekretariat S.N.P.S. przyjmuje zapisy na dwuletni Kurs Korespondencyjny i na Studium Wieczorne w Paryżu. Ze szkoły mogą korzystać zarówno posiadający cenzus naukowy, jak też i ci, którym wojna nie pozwoliła studiować. Szczegółowe warunki podaje prospekt Szkoły, który można otrzymać w Sekretariacie za nadesłaniem znaczka pocztowego 30 fr. na kosztu przesyłki.

Adres Sekretariatu: Sekretariat S.N.P.S., 20, rue Legendre, Paris 17.

PARYŻ. — Oddział Paryski Koła b. Żołnierzy A. K. uprzejmie zawiadamia, że w poniedziałek dn. 30 b. m. o g. 20.30 odbędzie się w lokalu Klubu Polsko-Francuskiego, 2, rue Meyerbeer (metro Opera) Zebranie Towarzystwa. W programie referat kol. A. Zaręby na aktualny temat ideologiczny, następnie koreferat kol. Dolina.

Zarząd Oddziału serdecznie zaprasza na powyższe zebranie wszystkich członków i sympatyków.

Za zarząd: Zbigniew Sieniński, sekretarz. Edward Kuciara, przewodniczący.

ANZIN. — W dniu 15 b. m. odbyło się doroczne Walne Zebranie miejscowego Koła Rezerwistów i b. Wojskowych, na którym wybrano Zarząd Koła w następującym składzie:

Prezes — Artur Zimmel, 76, Cite des Aglomeres, Valenciennes; zast. Prezesa — Antoni Magierski; Sekretarz — Leon Chyliński, Coron 120, Nr. 73, Valenciennes; zast. Sekr. — Bernard Chyliński; Skarbnik — Tomasz Bielicki; zast. Skarb. — Franciszek Dabski. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Wojteczak, Kot i Kasprzak.

Wszelką korespondencję uprasza się kierować na adres prezesa lub sekretarza Koła. Zarząd przy tym zaznacza, że Zebrania odbywać się będą, jak dotychczas, w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

HOMMECOURT (M. et M.). — Doroczne Walne Zebranie Koła Rezerwistów i b. Wojskowych odbędzie się w dniu 29 stycznia b. r. o godz. 10 rano w sali p. Silistrini. Na porządku dziennym — wybory nowego Zarządu.

Obecność wszystkich członków Koła — obowiązkowa. Sympatycy mile widziani. Zarząd Koła prosi o punktualne przybycie.

Szkłarż, prezes. Kontowicz, sekretarz.

TROYES (Aube). — Zarząd Koła Rez. i b. Wojskowych podaje do wiadomości wszystkich członków, że Walne Zebranie Koła odbędzie się 29 stycznia b. r. (niedziela) o g. 15.30 w świetlicy polskiej, 18, rue Neuves des Charmilles.

Ze względu na b. ważne sprawy na porządku dziennym — obecność wszystkich członków jest obowiązkowa. Członków Komisji Rewizyjnej uprasza się o przybycie o godzinę wcześniej celem przeprowadzenia kontroli.

HAYANGE. — Zarząd Koła Rez. i b. Wojskowych podaje do wiadomości, iż dnia 29 stycznia b. r. (niedziela) o godz. 15.00 w sali p. Bassompierre odbędzie się Walne Zebranie Koła. Obecność wszystkich członków jest obowiązkowa. Byli żołnierze polscy z Hayange i okolicy, którzy jeszcze nie należą do Koła, są serdecznie proszeni o przybycie również.

Z pewnością wszyscy już poznali ideę przedwodnią naszego młodego Koła Rez. i b. Wojskowych. Swoim patriotyzmem, swą niepodległością i bezpartyjną postawą, Koło nasze, które zaledwie przed 5 miesiącami zostało zorganizowane, zdobyło sobie sympatię i uznanie całej miejscowej Polonii i naszych przyjaciół Francuzów.

Zarząd prosi uprzejmie o punktualne przybycie.

Wskazówki dla pracujących

(Dokończenie)

Uprawnienia P. S. R.

Polubowne Sądy Rzecznawców rozstrzygają wszelkie sprawy i nieporozumienia między pracodawcami i pracownikami o ile kwestią sporną jest suma nie przekraczająca maksimum. Maksimum to określone było w Kodeksie Pracy z 1927 roku na 2.000 fr. Z biegiem czasu, w związku z dewaluacją franka, maksimum to uległo zmianie. Nie podaje obecnego maksimum, gdyż jest ono dzisiaj płynne).

W wypadku, gdy suma przekracza maksimum, sprawę rozstrzyga nie P.S.R. lecz trybunały sądowe.

Wyroki P.S.R. są bezapelacyjne, jeżeli suma sporna nie przekracza minimum, które w tymże samym Kodeksie Pracy określone było na 300 frs. Obecnie minimum to zmieniło się parokrotnie i jest również dziś płynne.

Jeżeli, która ze stron nie zgadza się z wyrokiem P. S. R. ma prawo apelacji do trybunału sądowego (jedynie w wypadku, gdy suma sporna przekracza minimum). Apelacja może być wniesiona nie później jak po dziesięciu dniach, i nie wcześniej jak po trzech dniach, od chwili ogłoszenia wyroku.

Członkowie P.S.R. mogą być wykluczeni z zespołu sądownego, jeżeli: a) mają w tym jaką korzyść, b) są krewnymi lub przyjaciółmi jednej ze stron, c) sami lub ich bliscy krewni, w latach poprzedzających sprawę, mieli z jedną ze stron zatarg lub sprawę sądową, w sądzie karnym lub w sądzie pokoju, d) jeżeli mają składowe zeznania w tej sprawie, e) jeżeli są pracodawcami, lub pracownikami, związanymi pracą z jedną ze stron.

Członkowie P.S.R. mogą być wykluczeni albo na własną prośbę, albo na prośbę której ze stron. Strona, która żąda wykluczenia sędziego, powinna złożyć na ręce sekretarza sądu, przed rozpoczęciem sprawy, umotywowane, pisemne oświadczenie.

Sędzia, co do którego wpłynęło odnośne żądanie o wykluczenie, ma prawo w ciągu trzech dni złożyć na piśmie oświadczenie, albo protestujące przeciwko wykluczeniu (w

Zjazd CZP w Tuluzie

22 bm. odbył się w Tuluzie Zjazd Centralnego Związku Polaków — Okręg Tuluz, obejmujący ok. 20 departamentów. Poza Zarząd Okręgu w Zjeździe wzięli udział przedstawiciele ośrodków polskich z całej południowo-zachodniej Francji oraz zaproszeni goście z Konsulem R.P., p. R. Wodzickim na czele.

Sprawozdanie z przebiegu tego Zjazdu (naszego specjalnego korespondenta) zamieścimy w następnym numerze «Syreny». Obecnie podajemy do wiadomości rezolucję, przyjętą na tym Zjeździe przez aklamację:

REZOLUCJA:

«Przedstawiciele niepodległościowej Polonii z południowo-zachodniej Francji, zebrani w dniu 22 stycznia 1950 r. w Tuluzie, na obradach Centralnego Związku Polaków — Okręg Tuluz:

stwierdzają konieczność uaktywnienia pracy Centralnego Związku Polaków we Francji oraz organizacji niepodległościowych, wchodzących w jego skład;

uwzględniają konieczność jak najdalej idącej konsolidacji polskiego życia organizacyjnego i pracy narodowo-społecznej w ramach Centralnego Związku Polaków we Francji, jako organizacji naczelnej;

potępiają jak najbardziej zdecydowanie wszystkich karierowiczów, demagogów i zaprzęgniętych, którzy poszli na współpracę z narzuconym Narodowi Polskiemu reżimem sowietom i usiłują jeszcze dzisiaj przenikać w szeregi polskich organizacji niepodległościowych, ażeby siać w nich zamęt i osłabiać ich postawę ideową sączeniem jaadu propagandy komunistycznej;

wskazują na potrzebę uświadamiania społeczeństwa francuskiego o różnicy, jaka istnieje między olbrzymią większością polskiej emigracji niepodległościowej we Francji, wiernej idei zbliznienia polsko-francuskiego, a nieliczną kliką agentów sowieckich, występujących pod firmą polską i działających z obcego nakazu na szkodę zarówno Narodu Francuskiego jak i Polskiego;

przypominają dołożyć wszelkich starań ażeby w miarę swoich sił i możliwości przyczynić się do uaktywnienia na swoim terenie polskiego życia niepodległościowego».

ś. † P.

LUCJAN MYCIŃSKI

Inżynier technolog, major broni panczernej, b. Członek Rady S.P.K. Oddział Francja

zmarł w Lille, opatrzony św. Sakramentami, dn. 21 stycznia b. r., o czym z zalem zawiadamiają

Rada i Zarząd S.P.K. Oddział Francja.

tym wypadku umotywowane), albo też wyrażające zgodę.

Sprawę rozstrzyga prezes P.S.R.

Oplaty i wydatki

Sekretarze P. S. R. obowiązani są do prowadzenia księgowości i pobierania opłat za korespondencję, odpisy wyroków, redagowanie protokołów itp.

Oplaty te ustalone są przez Kodeks Pracy, lecz były już wiele razy zmieniane.

Sekretarze sądów wypłacają odszkodowanie wzywającym świadkom, zależnie od straconego czasu i od odległości miejsca zamieszkania do miejscowości w której znajdują się P.S.R.

Wydatki na lokal, oświetlenie, opał, koszty wyborów — pokrywa miasto w którym mieści się P.S.R.

Jak widać z powyższego, Francja jest krajem, gdzie obrona praw człowieka pracującego, postawiona jest na pierwszym miejscu. Początek temu dała Wielka Rewolucja, a stopniowo udoskonalenie zdobytych praw, dało w wyniku cały szereg dekretów i ustaw, mających wyłącznie na celu zabezpieczenie człowieka pracującego jak również zabezpieczenie pracodawcy.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że P.S.R. biorą swój początek z czasów panowania Napoleona I, które powstały, naturalnie w innej formie jak obecnie (w skład ich wchodził tylko pracodawcy), już w tak odległych czasach, że «Komitety Fabryczne» egzystują od roku 1885, a wiele Związków Zawodowych bierze swój początek po wojnie francusko-pruskiej, to widzimy, że Polska w tych czasach będąc pod okupacją trzech zaborców, nie mogła nawet marzyć o wywalczeniu praw dla człowieka pracującego.

W ciągu dwudziestu lat naszej niepodległości zrobiliśmy w tej dziedzinie wiele. Naturalnie nie mogliśmy od razu dojść do doskonałości, ale, przeciwnie, zaczęliśmy z niczego. Musieliśmy tworzyć nowe prawa dostosowane do naszych warunków — nie mogliśmy się wzorować całkowicie na Francji, Anglii lub Szwajcarii, lecz braliśmy z tych państw to, co uważaliśmy za najlepsze i co dało się u nas zastosować.

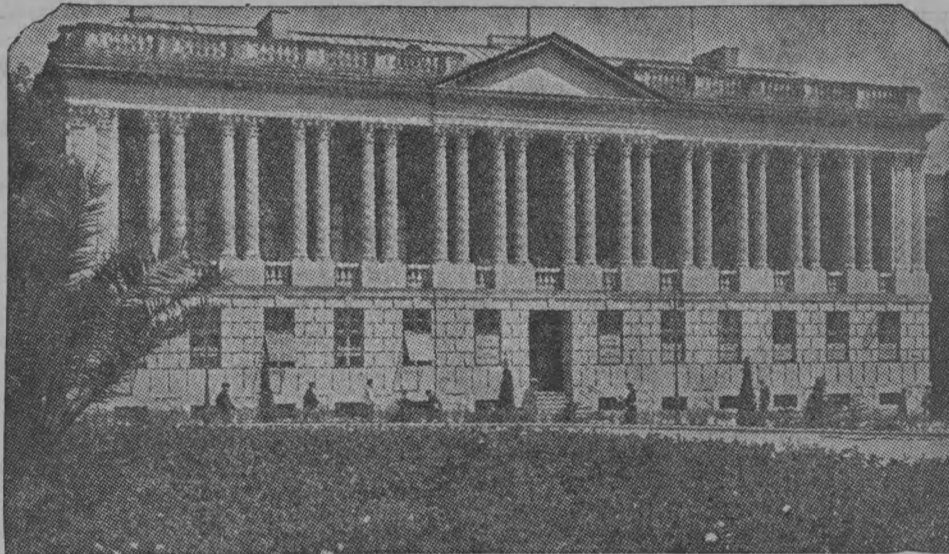
W każdym zaborze obowiązywały inne prawa: austriackie dla Małopolski, kodeks Napoleona dla Królestwa, pruskie dla zaboru niemieckiego i rosyjskie na kresach, które były łącznie z Chełmszczyzną wcielone do Rosji. Dlatego też uzgodnienie tyłu kodeksów karnych i cywilnych, wymagało czasu, a myśmy go mieli niewiele!

Gdy odzyskamy Niepodległość, jednym z pierwszych zadań będzie ustanowienie praw człowieka pracującego. Skończymy radykalnie z «bohaterstwem pracy», z «przedownikami», «stachanowcami» i z wyrabianiem 200 procent normy! Są to metody szkodliwe i demoralizujące. Szkodliwe, bo ujemnie odbijają się na zdrowiu, a również na produkcji, która pośpiesznie wykonywana nie może być wartościową, demoralizującą, bo wzbudza zazdrość i niezdrówą ambicję. Metody naukowe, naukową organizacją pracy, dawno ustaliła co może wykonać normalny pracownik, pracujący uczciwie, lecz bez szkody dla zdrowia i bez partaczenia. To też całe to «bohaterstwo pracy», o którym słyszymy przez radio i czytamy w pismach reżimowych, nie jest czym innym jak zwykłym niewolnictwem!

Każdy pracownik powinien wiedzieć, że za nim stoi prawo i sprawiedliwość, i powinien pracować tak, aby mu wystarczało na utrzymanie rodziny i nie powodowało przepracowania kończącego się chorobami i śmiercią.

KONIEC

Jan Szyndler.



Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu

Z Szwajcarii O co właściwie chodzi?

Pytanie to narzuca się z nieodpartą siłą każdemu, kto śledzi dzieje Oddziału SPK «Szwajcarii». Nie będziemy już wracać do spraw zjazdowych i pozjazdowych. Ogłoszone w ostatnim numerze «Biuletynu Informacyjnego SPK» wyjaśnienia i sprawozdanie Funduszu Naukowego, kołającego najbardziej w oczy, winno było rozprawy obawy rękomej opozycji, że przy gospodarowaniu funduszami dopuszczono się niedociągnięć, względnie nawet nadużyć. Winno było rozprawy, gdyby grupie kolegów prowokujących te niesmaczne wybryki chodziło rzeczywiście tylko i wyłącznie o ustalenie prawdy. Tymczasem dalszy rozwój wypadków potwierdził obawy, że właściwie sprawy te były tylko zastaną dymną dla akcji mającej na celu rozbicie nie tylko SPK, ale i organizacji nadzornej skupiającej inne niepodległościowe organizacje polskie w Szwajcarii.

Sąd Koleżeńcki SPK z pewnością ustalił kto i w jakim stopniu reprezentuje słuszość w sprawach dotyczących SPK. Sprawy te dotyczą także innych członków naszego stowarzyszenia i nie ma tutaj nic do ukrycia. Z chwilą jednak, gdy poszczególne członkowie SPK wywekają te sprawy do pism, nie mogących się nawet poszczycić przynależnością do obozu niepodległościowego — to rzecz urasta do rozmiarów skandalu w łonie jednej z największych organizacji emigracyjnych. Autorzy oszczerczych notatek w «Jutrze Polki» i «Narodowcu» nie zdawali sobie widocznie sprawy co robią, ale głupota nie usprawiedliwia. Nie usprawiedliwia ich z faktu autorstwa, ani z faktu, że byli narzędziami grupy inspirującej kampanię kłamstw i oszczerstw.

Jest rzeczą na ogół niespotykaną, by np. urzędujący wiceprezes krytykował politykę zarządu w którym zasiada od paru lat. Dowodzi to albo zupełnego zaślepienia, albo braku elementarnych zasad pracy społecznej. Uwieranie się w skórę «poszukiwaczy prawdy» jest chywytem demagogicznym i bardzo tanim. Jeśli ma się odwagę publicznie gadać głupstwa, winno się mieć na tyle od-

wagi, by je odwołać, skoro okazały się głupstwami. Tymczasem nasz «poszukiwacz prawdy» załatwiający prywatne porachunki publicznie wyżywa się w różnych wyjaśnieniach i sprostowaniach. Ogłosiwszy wspomniałomyślnie, że przeprosił publicznie (prywatnie nie trzeba) tych, których posadził nie słusznie, obecnie uchyla się od tego przykrego obowiązku, powołując się na przyzwyczajenie, która nie pozwala mu wypowiedzieć się publicznie na ten temat. Wszystko dlatego, że zarząd SPK skierował sprawę do sądu koleżeńckiego. Skoro ktoś niedowierza innym i z góry zakłada, że sprawozdanie zostało zlegane, że członkowie zarządu są nieuczciwi, to po co z nimi współpracował tak długo. Ja bym nie wytrzymał ani dwóch dni w takim towarzystwie.

Cała sprawa robi wrażenie istnego domu wariatów. Oto np. z datą 8 stycznia br. zarząd Oddziału otrzymał pismo z koła SPK «Winterthur» zawierające rezolucję powziętą jednomyślnie, a wzywającą prezesa zarządu Oddziału do ustąpienia. Zebranie to odbyło się w dniu 8 grudnia 1949. Tymczasem w numerze 2-gim z dnia 3 stycznia br. cennego, za przeproszeniem, organu «Narodowiec» wydrukowano list «członka SPK z Szwajcarii», w którym znajdujemy tekst tej jednomyślnie powziętej rezolucji, o której uchwaleniu niektórzy uczestnicy zebrania dowiedzieć się mogli, że wspomnianego numeru «Narodowca»!

Ktoś, kto śledzi te sprawy i czyta, nie daje Boże, i «Syrenę» i «Placówkę» nie wie już w ogóle o co chodzi. Czy tylko o nadużycia finansowe, trzeba tak nazwać po imieniu, po co kręcić, że niedokładności i niedopatrzności, czy może jakaś wyższa polityka? W «Narodowcu» znowu pisali, że była parcelacja przez jakichś braci. Jakich? Na miłość boską! Co to za «płaszczki pracy naukowo-społecznej», co za wielka Łoża? Czyżby masoni znowu działali? Wytłumaczcie mi proszę, bo nie wiem, o co chodzi.

Czytelnik «Syreny» i «Placówki». (Nazwisko i adres znane jest redakcji).

NAJSTARSZA FIRMA HERBACIANA
W. Wysocki i Sp.
 założona w 1849 roku
 Żądajcie naszej cejlońskiej i indyjskiej herbaty
« ANGLAS »
Société Thé Wissotzky
 Skład hurtowy: 51, rue de La Harpe — PARIS (5^e)
 Tel.: ODEon 36-68

!!! CO CZYTAĆ !!!

J. Kaden-Bandrowski: "MIASTO MOJEJ MATKI".

"Miasto zbudowane z cudownego drzewa ludzkiej wdzięczności" — jak pisze sam autor. próba spłacenia niezmiernego długu Matce, której postać opromienia barwne, rzewne i zabawne naprzemian wspomnienia z dzieciństwa. Przez swoją osobistą nutę, książka przemawia do nas... przypomina nam... mówi o każdym z nas. — Str. 144. Cena fr. 115—

Sergiusz Piasecki: "BOGOM NOCY RÓWNI".

Pełne przygód życie szpiega, na którego śmiertelny wyrok wszędzie, — pełna namiętności miłość ku dziewczynie niegodnej tego uczucia, ale przede wszystkim żywa akcja, realizm i oryginalny koloryt tej książki zapewniają jej ogólne powodzenie. — Stron 416 dużego formatu. Cena frs. 575,—

S. B. Doonean: "CZARNY FLAKON".

Doskonale opisane przygody detektywa-amatora, trzymają w napięciu czytelnika od pierwej do ostatniej strony. — Str. 64 dużego formatu. Cena frs. 80,—

Książki wysyła na zamówienie: "LIBELLA", Składnica Książki Polskiej
 12, rue St. Louis en L'Île — PARIS IV^e. — Metro: Sully-Morland.

DANUTA
DOWOJNA-BIENAIME
 Tłumacz przysięgły w Paryżu.
 23, Quai de la Tournelle, PARIS 5^e

ZAKUPY
W SPÓŁDZIELNI
SPOŻYWCZEJ S. P. K.
 54, rue Truffaut, PARIS XVII^e
 Wielki wybór towarów
 po niskich cenach

PRZEDSTAWICIELSTWA
« SYRENY »
 poza Francją:

Belgia i Luksemburg: W sprawach prenumeraty prosimy zwracać się: M^{me} Janta-Polczyński, Marie Christ, 24, Grande Rue au Bois, Bruxelles 3.— Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na Cheque Postal: 244113 M^{me} Janta Polczyński, Marie Christ, Bruxelles.

Anglia: Kiosk SPK, 18 Queen's Gate Terrace — London SW 7.
 — Kiosk "Ogniska", 55 Princes Gate — London SW 7.
 — "Orbis", 38 Knightbridge, London SW 1.

Wpłaty na terenie W. Brytanii: Zarząd Główny S.P.K. (dla „Syreny”) 18-20 Queen's Gate Terrace, London S. W. 7, gotówką lub postal order.

Szwajcaria: Zbigniew Małecki, Bern, Kistlerweg 8.

Warunki prenumeraty:
We Francji: Prenumerata roczna 600 frs., półroczna 300 frs., kwartalna 150 frs. Cena pojedynczego numeru 15 franków.
W Belgii: Cena pojedynczego numeru wynosi 4 franki belgijskie. Prenumerata miesięczna — 15 fr. b., kwartalna — 45 fr. b., półroczna 86 fr. b., roczna — 170 fr. b.
W Holandii: Cena poj. numeru 30 cent. Prenumerata miesięczna 1 guld. 20 cent, kwartalna — 3 guldeny 50 cent, półroczna — 7 guldenów, roczna — 14 guldenów w znaczkach pocztowych międzynarodowych.
W Anglii: Prenumer. roczna £ 1.00.0, półroczna — 10 sh., kwartalna — 5 sh. Cena pojedynczego numeru 6 d.
W Szwajcarii: Prenumerata roczna 12 fr. szw., półroczna — 6 fr. czw., kwartalna — 3 fr. szw.

DROBNE OGŁOSZENIA

Poszukiwanie pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każde dalsze 20 fr.

Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każde dalsze 40 fr.

Sprzedż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każde dalsze 50 fr.

Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każde następne 70 fr.

DOMY I SKLEPY NA SPRZEDAŻ,

fermy na sprzedaż i dzierżawy

Zgłoszenia do Biura: Stadnik Władysław
 34, rue des Chasseurs, Argenteuil (Seine-et-Oise), Telefon Paris-ARG-18-39.

POSZUKIWANIA

Michał i Jadwiga Dąbrowscy poszukują Kazimierza Dąbrowskiego, ur. 3. III. 20 w Kowlu. Wiadomości o nim proszę kierować do: Croix-Rouge Française, 57-bis, Bd de Courtais a Montlucon (Allier).

● ZAOFIAROWANIE PRACY ●

Poszukuję Bonne de Ferme do kuchni i do krów na polską fermę od zaraz. Zgłoszenia do Adm. "Syreny".

WYCIĄG I PRZESŁĄG

na adres:

Administration de "SYRENA"
 20, rue Legendre — PARIS 17^e

Imię _____

Nazwisko _____

Adres _____

Proszę o nadsyłanie na adres wyżej podany tygodnika "SYRENA". Prenumeratę prześlę w najbliższym czasie.

Podpis _____

"SYRENE" NALEŻY NIE TYLKO CZYTAĆ, ALE I PRENUMEROWAĆ!

Redakcja i Administracja: 20, rue Legendre — Paris (17). Tel.: WAG 00-45
 Konto pocztowe — C.c. Paris 5507-30

WARUNKI PRENUMERATY WE FRANCJI: Prenumerata roczna 600 frs., półroczna 300 frs., kwartalna 150 frs.

OGŁOSZENIA: Warunki ogłoszeń są następujące: 1 cm. jedno-linowy 180 frs., za 4 cm. jednolinowe 720 frs. W tekście 50 proc., na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Przy czterech kolejnych ogłoszeniach udziela się 25 proc. rabatu, przy 6 kolejnych i więcej — 35 procent rabatu.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Imprimerie S.N.I.E. 32, rue de Menilmontant, Paris (20^e).

Directeur Gerant: Inż. M. Serafiński.

**Szczere uczucie**

Cała Polska pokryta jest plakatami, podającymi program "Miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej".

Na plakatach, rozlepionych w śródmieściu Warszawy, jakaś tajemnicza ręka dopisała: "Miesiąc — zgoda. Ale ani jednego dnia dłużej".

Dowód niezbity

Podczas prac wykopaliskowych pod Krakowem znaleziono szkielet, pochodzący ze wczesnego średniowiecza.

Przydzielony do archeologów w charakterze "kontrolera" działacz partyjny wpada w zachwyt:

— To napewno szkielet Wandy!

— Niemożliwe, bo to szkielet mężczyzny, odpowiadają uczeni.

Ale działacz partyjny nie daje za wygrane. Telefonuje do Warszawy. Z ministerstwa przychodzi telegraficzny rozkaz:

"Znaleźć dowody, że szkielet należał istotnie do Wandy".

Uczeni są bezradni, ale sprawę przejmuje w swe ręce Bezpieka. Tegoż samego dnia do Warszawy idzie depesza:

"Posiadamy dowody niezbite. Szkielet się przyznał".

Położenie bez wyjścia

— Kiedyż nareszcie oni się pobiorą?

— Sądzę, że nigdy.

— Dlaczego?

— Poprostu: ona nie wyjdzie za niego, do póki on nie popłaci długów, on zaś nie popłaci długów, dopóki ona nie wyjdzie za niego.

Poświęci się...

Mąż: — Co? Tysiąc franków za kapelusz? To jest ciężki grzech wydawać tyle pieniędzy za kapelusz!

Zona: — Niechże już ten grzech na moją głowę spadnie!

Dobry pomysł

— Czy wyjeżdżasz na urlop?

— Tak.

— A dokąd?

— Jeszcze nie wiem. Chcę sprawić sobie niespodziankę.

Rozrywki umysłowe**Rozwiązanie zadań z nr. 102**

I. Adam ma 70 lat, Ewa 65, Antoni 45, Elżbieta 40, Andrzej 15, Eliza 10.

II. Man—dolina.

Nagroda przypada drogą losowania p. Karolowi Komorowskiemu, College de Chevilly (Loiret).

NOWE ZADANIA

I. Znaleźć polskie słowa (przynajmniej po 5) do których wchodzi następujące grupy liter:

— dst, zgr, omn.

II. Dwu kolarzy jedzie sobie na spotkanie, każdy z szybkością 25 km na godzinę. W chwili, gdy ich dzieli przestrzeń 50 km, siedząca na kierownicy pierwszego mucha odlatuje, lecąc do drugiego, stamtąd natychmiast z powrotem do pierwszego, znowu do drugiego i tak dalej, aż do momentu, kiedy kolarze się spotkają. Przez cały czas porusza się z szybkością 75 km. na godzinę. Jaką przebędzie ona przestrzeń?

Za najtrafniejsze rozwiązanie obu zadań — nagroda książkowa.

Zadanie konkursowe Nr. 4

Przepisać poniższy tekst, poprawiając zawarte w nim błędy gramatyczne:

"Nie wielu wogóle z pośród uczniów i uczenie gimnazjum, a nawet uczni wyższych zakładów naukowych, jak naprzykład Sorbonna, potrafiło by, mimo jaknajlepszych chęci, powiedzieć, kim był Jan Bez Ziemi, kiedy żył Ryszard Lwie Serce, jakie są największe miasta w Azji, jakie rzeki przepływają przez francuską Afrykę północną. O tem, by zdołał powiedzieć, kiedy wypadnie Wielka Noc, kiedy Wielki Post i kiedy Adwent — niema nawet mowy. Nie wielu, ale na pewno wszystkich należałoby zkrzyczeć i zbesztać za nieuctwo nie raz niedopuszczalne, z którym zresztą trzeba wreszcie kiedyś rozprawić się raz nazawsze. Nie raz i nie dwa spotykaliśmy się z zastanawiającymi obławami demoralizacji, naprzykład z tym, że zamężne kobiety palą tytoń, piją całymi nocami różne piołunówki i wiszniówki, pokrywomiu grają w pokiera w aż nazbyt mięszanem towarzystwie, wracając spowrotem do domu dopiero popołudniu. Jakże to nieładne!

Słuszny wniosek

— Puls jest bardzo nieregularny. Czy pan używa alkoholu?

— Tak jest, ale bardzo regularnie!

— To należałoby zaprzestać...

— Czy przez to puls stanie się regularniejszy?

— Niewątpliwie.

— Zrozumiałem. Pan doktor uważa, że powinienem pić nieregularnie!

Sprytny

— Tatusiu — woła mały Jaś — złapałem pięć much.

— No, więc co z tego?

— Ale to są dwie panie a trzech panów.

— Skąd to wiesz?

— Bo dwie latały koło lustra, a trzy koło butelki z wódką...

Ważne pytanie

— Byłem wczoraj w łaźni i przy tej sposobności ważyłem się.

— Brutto, czy netto?

— Jak to rozumiesz?

— No, czy po umyciu, czy przed?

Z lekcji przyrody

— Kluskiewicz, powiedz mi, dlaczego trzymamy w domu króliki?

— Króliki trzymamy w domu... panie psorze... króliki trzymamy... aby nam nie uciekły...

Przed bałem...

Sędzia: — Trzykrotnie w ciągu trzech nocny włamywał się pan do tego samego magazynu...

Oskarżony: — Tak, panie sędzio, ale ukradłem tylko jeden raz. To była suknia dla mojej żony... Dwa razy musiałem ją zmienić...

Trumna zbyteczna

Depesza: — Jack zginął, polując na tygrysy!

Odpowiedź: — Natychmiast przysłać zwłoki.

Nadchodzi skrzynia — wewnątrz zabity tygrys.

Depesza: — Jacka przysłać, nie tygrysa.

Odpowiedź: — Jack w tygrysie.

Czy nie lepiejby robili, opalając się na bronz podczas górskich wycieczek, albo nawet śpiewając, długimi zimowymi wieczorami, nasze nie ładne, ale wprost śliczne kolendy?

Zgóry wolno stwierdzić, że byłaby to napewno mądrzej, niż spędzać czas w sposób niezdrowy i bezidejowy. Ale co zrobić z przemądrzałymi chłopcami i zwarjowanymi kobietami, najwidoczniej opętanymi przez diabła?

Gdyby chodziło o jednego czy dwóch — byłoby pół biedy. Rozumiem, że nie z każdego musi wyrosnąć anioł. Lecz gdy marnuje się niewiadomo ilu, gdy nie ma danych, ilu nie da się otrzeźwić, gdy procent ostatecznych strat stanowi niewiadomą — niesposób patrzeć na to, co się dzieje, niewzruszenie. Musimy — choćby najzupełniej obiektywnie, postawić pytanie: dla czego tak jest i do czego to prowadzi?

Rozwiązanie zadania Nr. 2

Prawidłowe rozwiązanie zadania konkursowego Nr. 2 jest następujące:

Bitwa pod Grunwaldem — 1410

Odsiecz Wiednia — 1683

"Cud nad Wisłą" — 1920

5013

Kto prowadzi?

Po dwu pierwszych zadaniach konkursowych, na czele współzawodników znajdują się:

M. Kleska, W. Kunte, M. Orlicka, W. Orlicki, Z. Piasecki, H. Skarbek — po 4 punkty;

H. Derewonko, K. Gryczkówna, I. Hoc, Z. Małecki, S. Mucharski, M. Piekarczyk, Z. Zasiedka, L. Zembrzusi — po 3 punkty.

Warto zaznaczyć, że, jak narazie, wyraźną przewagę mają panie!

Serdecznie dziękujemy p. St. Parylakowi za list i zawarte w nim uwagi. Pozwalamy sobie jednak zaznaczyć, że nasz dział rozrywkowy ma na celu nie tylko zabawić Czytelników, lecz również — skłonić ich do lepszego zapoznania się z historią Polski, jej geografiją, literaturą, sztuką i nauką.